GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 LIPCA 1936 R.

Nr. 14–15 ROK VI

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. GR. 50

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

Nr. 14—15

1936 R.

15 — VII

TOMASZ KORNICZ

STRAJKI

Strajk jest dzieckiem warunków ustrojowych. Analiza społeczno-gospodarcza wykrywa w procesach strajkowych szereg związków z takiemi zagadnieniami chwili, jak obrona przedsiębiorstw przed kapitałem obcym, przebudowa agrarna, problem interwencji państwa i t. d.

1.

Strajk stał się czemś już niemal konwencjonalnem. Do przeszłości należą czasy, kiedy część opinji upatrywała w strajku zwiastuna zbliżającej się burzy rewolucyjnej, część zaś widziała w nim przejaw proletarjackiej solidarności i siły. Dziś corocznie ze spokojem i bez zdumienia odczytujemy statystykę strajków. Myśl, że w każdej chwili na obszarze Rzplitej w tej czy innej miejscowości mniejsza czy większa liczba robotników prowadzi strajkową walkę o płace, że w każdej chwili część warsztatów jest unieruchomiona, nie wydaje nam się zdumiewającą, nie przeraża, ani też nie zachwyca. Przyzwyczajenie sprawia, że przechodzimy obok ruchów strajkowych bez skupienia na nich szczególniejszej uwagi, o ile jakieś momenty specjalne nie nadadzą im charakteru wyjątkowego.

A przecież trudno byłoby znaleźć lepszy, wymowniejszy dowód wadliwości ustroju społeczno-gospodarczego, niż właśnie strajki. Cóż można bowiem powiedzieć o ustroju, w którym jedynym środkiem obrony ze strony mas pracobiorców jest marnotrawstwo. Trwonienie czasu, trwonienie zdolności do pracy, zmniejszanie dochodu społecznego po to, ażeby uzyskać znikomo większy udział w tym dochodzie.

2.

Przed niedawnym czasem w niedużej fabryce żarówek na Śląsku wybuchł strajk. Osobliwy, dziwaczny strajk. W strajku wziął udział cały personel techniczny i administracyjny, nie wyłączając dyrekcji. Cały zespół fabryczny wysunął jeden i ten sam postulat. Postulat niezwykły.

W związku z zamierzoną sprzedażą fabryki kartelowi międzynarodowemu powstała wśród pracowników fabryki słuszna obawa, że zmiana właściciela pociągnie za sobą dla przedsiębiorstwa zwykły los: zamknięcie wzamian za odszkodowanie właściciela. Tranzakcja zamierzona jest wynikiem wieloletniej walki o rynek. Nie znam szczegółów tej walki. Przypominam sobie natomiast, że padały w niej ostre wzajemne zarzuty nielojalnej, karalnej konkurencji. Jak widać, nie przeszkodziło to końcowemu porozumieniu, nie przeszkodziło to zawarciu zawieszenia broni z pojednaniem w perspektywie.

Pracownicy fabryki, zagrożonej likwidacją, wystąpili z żądaniem, ażeby umowa z kartelem międzynarodowym zagwarantowała fabryce, dotychczas niezależnej, określoną kwotę minimalnej produkcji. Można oczywiście powiedzieć, że postulat taki jest prostym wynikiem troski o pracę, obawy przed bezrobociem. Byłoby to jednak zatrzymaniem się na powierzchni zagadnienia. Strajk w zasadzie najczęściej jest walką ze skutkami. Walką z decyzją obniżki płac, czy też z opieszałością w podwyższaniu zarobków. Strajkujący w fabryce żarówek sięgają aż do przyczyny, która może zrodzić dla nich utratę zarobków. Strajk jest formą walki z pracodawcą. Strajk w fabryce żarówek jest walką z kapitalistą, który chce

przestać być pracodawcą. Nie jest to wydarzenie codzienne. Ponadto zaś jeśli nie ograniczymy się do analizy, lecz spojrzymy na strajk w fabryce żarówek w sposób syntetyczny, to przecież będziemy musieli stwierdzić, że niezależnie od motywów, jakie kierowały pracobiorcami, podjęli oni rolę, której pragnie się zrzec grupa kapitalistów, zamierzających dokonać tranzakcji z kartelem międzynarodowym: roli obrońców krajowej placówki wytwórczej w stosunku do międzynarodowego olbrzyma.

3.

Nagły wybuch fali strajków rolnych w Małopolsce Wschodniej głęboko poruszył opinję nietylko ze względu na tragiczny finał strajków w dwu miejscowościach. Od szeregu lat opinja miejska, a więc ta opinja, która kształtuje „utarte poglądy" na panujące w kraju stosunki, przywykła do mniemania, iż odcinek stosunków pracy na wsi jest odcinkiem względnego, jeśli nie pełnego spokoju. Tymczasem niezależnie nawet od tragicznych wypadków, jakie miały miejsce w Krzeczowicach i Tuligłowach, rozmiary fali strajkowej, napięcie ruchu strajkowego i szereg ujawnionych przez strajk okoliczności wskazują, że rzekoma cisza jest najzupełniej pozorna.

Jak zwykle, ex post wybuch fali strajkowej przestał się wydawać czemś nieoczekiwanem. Dziwnem wydaje się raczej, że dotychczas strajków nie było. Wedle opinji znawców stosunki pracy na wsi pogorszyły się jaskrawo. Tekst umów zbiorowych nie jest wystarczającą ilustracją istniejącego stanu rzeczy. Wprawdzie, to co miało miejsce w kilku powiatach Małopolski, a więc płacenie stawek niższych od stawek umowy zbiorowej nawet robotnikom stałym, nie jest zjawiskiem powszechnem, ale zato szereg innych momentów pozwala mówić o generalnem pogorszeniu się sytuacji pracowników folwarcznych i ludności wiejskiej, doraźnie zatrudnionej na folwarkach. Najczęstszą drogą obniżania wydatków na robociznę było zwalnianie przez pracodawców rolnych wyżej płatnych robotników, a zatrudnianie robotników należących do kategoryj niżej uposażonych. Jeśli chodzi o pracowników folwarcznych w węższem tego słowa znaczeniu, to niezmiernie wiele pozostawia do życzenia wykonanie umów zbiorowych w dziedzinie takich świadczeń, jak np. mieszkanie. Świadczenia kulturalne w rodzaju np. organizacji przez pracodawcę ochronek (zgodnie z umową zbiorową), w praktyce mają charakter wypadków wyjątkowych. Wiele powodów do utyskiwań nastręcza kwestja opieki lekarskiej, która wobec zniesienia przymusu ubezpieczeniowego stała się obowiązkiem pracodawcy. Najwięcej atoli niezadowolenia rodzi zaleganie z uiszczaniem należności za pracę. Ten ostatni problem jest tem ostrzejszy, że w okresie pracy na folwarku dochodzenie przez robotnika należnych mu a zalegających sum jest prawie nie do pomyślenia. [1]).

[1]). Nawiasem mówiąc, jedną z pośrednich przyczyn zwiększenia zaległości w wypłacie należności za pracę stał się system bonifikat przy spłacie zaległości podatkowych, który sprawia, że pracodawca, zarabiający na pośpiechu w spłacie zaległości skarbowych, dokonywa tej spłaty kosztem nawet opóźnienia w wypłacie robotników.

Dochodzenie należności po utracie pracy niezawsze jest łatwe, chociażby z powodu obustronnego braku porządnych zapisek i szeregu spornych co do oszacowania pozycyj.

Jeśli chodzi o pracowników doraźnych, a ściślej biorąc o ludność wsi okolicznych, sezonowo corocznie zatrudnianą przez folwarki, to z natury rzeczy kwestja umów zbiorowych odgrywa niepomiernie mniejszą rolę, a stawki płac łatwo stają się stawkami „rynkowemi". Niema tu zwartej organizacji pracobiorców. Praca oparta jest bardzo często o wynagrodzenie w naturze i to niejednokrotnie niezmiernie trudne do oszacowania (np. dzierżawa łąki lub udzielenie gruntu pod kartofle). Bardzo często stosowane są archaiczne formy wynagrodzenia (praca za snop) zacierające pieniężną jego wartość. A przedewszystkiem — w okolicach przeludnionych liczba konkurujących o pracę *za każde* wynagrodzenie jest praktycznie nieograniczona. To też w tej kategorji pracobiorców kwestja płac i warunków pracy przedstawia się szczególnie źle, w szeregu okolic znacznie gorzej, niż w stosunku do robotników stałych.

Nic też dziwnego że nasilenie fali strajkowej wystąpiło właśnie w przeludnionych powiatach Małopolski, w powiatach, gdzie pracodawca-wyzyskiwacz z łatwością znajdzie za każdą cenę robotnika jeśli nie miejscowego, to robotnika z pobliskich powiatów podgórskich, i gdzie od dawien dawna „załoga" folwarczna stała jest znikoma w stosunku do sezonowo zatrudnianej bezrolnej i małorolnej ludności wiejskiej.

Dlaczego nie powstawały dotychczas poważniejsze, bardziej masowe konflikty? Z tej samej przyczyny, która sprawiła, że warunki pracy i płacy uległy pogorszeniu. Poza jedną tylko dzielnicą poznańską folwark znajduje się w zupełnie bezpośredniem sąsiedztwie olbrzymiego, niewyczerpanego rezerwoaru rąk poszukujących pracy, jakim jest przeludniona wieś, gotowa pracować dosłownie za każde wynagrodzenie. To też dopóty, dopóki pracownicy folwarczni stali i dorywczy nie znajdują podtrzymania w postawie wsi okolicznych, pozycja ich jest słaba. Szanse poprawy warunków zależne są od indywidualnych cech pracodawcy, groźba zmniejszania kategoryj lepiej płatnych na rzecz niżej wynagradzanych ma charakter trwały. W tem właśnie zagadnieniu, zagadnieniu stosunku *całości* wsi do kwestji pracy na folwarku tkwi sedno sprawy. Aktywność w walce o płace, fala strajkowa, możliwa jest tam, gdzie wytwarza się solidarność obu grup, gdzie pracodawca traci możność wygrywania wsi przeciwko robotnikom stałym i vice-versa. I pod tym względem wybuch strajków właśnie w Małopolsce jest zjawiskiem zupełnie zrozumiałem, gdyż właśnie tam robotnik folwarczny, — sezonowiec stanowi integralną, składową część sąsiadującej z folwarkiem masy wiejskiej. I właśnie dlatego, że tak jest, niezależnie od jakichkolwiek haseł politycznych sprawa strajku w powiatach małopolskich mogła się stać sprawą całej wsi, zwłaszcza kiedy ujawniła się jeszcze jedna perspektywa zagadnienia — problem agrarny.

4.

Błędem byłoby wyciągać z wywodów powyższych wniosek, że pewne powiaty Małopolski stanowią je-

dyny możliwy teren strajkowy ze względu na wspomniane wyżej specyficzne warunki. Tło agrarne istnieje wszędzie, czy prawie wszędzie. Rzecz w tem tylko, czy w danym momencie o postawie wsi zdecyduje trwały problem agrarny, czy doraźna potrzeba zdobycia gotówki za wszelką cenę. Absurdem jest mniemanie, iż głód ziemi w czasie kryzysu wygasł. Pęd do *kupowania* ziemi został zahamowany, ale pęd do *posiadania* ziemi nie stracił, bo nie mógł stracić swego żywiołowego charakteru. Poprawa materjalna — chociażby na małą skalę — pozwalając gromadzić środki na zakup ziemi, niezwłocznie aktualizuje sprawę parcelacji. Przewlekły kryzys, nie pozwalający na zdobywanie środków na kupno ziemi kieruje myśl wsi ku innym rozwiązaniom, niż kupno, ku zdobyciu ziemi z mocy ustawy, albo...

Nie wątpię, że nie świta nam jeszcze atmosfera żywiołowego, pozaprawnego dzielenia ziemi folwarcznej. Pamiętać jednak należy o dwóch nowych czynnikach w naszej rzeczywistości wiejskiej. Przedewszystkiem wiara i zaufanie do efektywności naszego ustawodawstwa agrarnego zostały głęboko podważone skutkiem tego, iż parcelacja państwowa w latach kryzysu spadła na poziom kilkunastu tysięcy ha rocznie i dopiero ostatnio powoli z tego poziomu się dźwiga. Z drugiej strony zgodnie stwierdzany przez wszystkich wzrost aktywności wsi i wiary we własne siły, zamykający się w tej chwili w pracy organicznej, w organizowaniu np. spółdzielczości zbytu przy mniejszem niż dawniej liczeniu a nawet pewnym sceptycyzmie w stosunku do polityki gospodarczej Państwa, łatwo wyjść może poza te ramy. Na tle tych okoliczności umysły łatwo mogą skierować się na drogę „dopomagania" parcelacji przez nacisk strajkowy na wielką własność rolną.

Zdaje się, że na terenie Małopolski czynnik ten odegrał rolę poważną.

5.

Utarta klasyfikacja dzieli strajki na polityczne i gospodarcze. Te ostatnie są rozgrzeszane, pierwsze potępiane. Oczywiście przez administrację. W wypadkach krańcowych strajk polityczny da się odróżnić od gospodarczego. Ale takich wypadków jest mało. Czyż można natomiast mówić o stałem rozróżnianiu strajków politycznych i gospodarczych z chwilą, gdy walka strajkowa przestała być sporem pomiędzy pracodawcami i pracobiorcami bez udziału czynnika trzeciego — państwa. Możnaby zaryzykować paradoks, iż polityczny charakter wielu strajków nadaje... ingerencja władz. Wypowiedzenie się władz po tej czy innej stronie, ochrona czy aprobata postulatów jednej ze stron, automatycznie zabarwia odcieniem politycznym stanowisko drugiej strony. Cała rzecz w tem, że sposób reakcji na taki stan rzeczy ze strony mas strajkujących jest i musi być inny, niż ze strony pracodawców.

Innem pospolitem nieporozumieniem, rodzącem poważne skutki, jest zasada unikania rozmów z komitetami strajkowemi, nie uznawania żadnej innej reprezentacji strajkujących poza związkami zawodowemi. A jeżeli związku zawodowego niema, względnie jeżeli — jak to się właśnie w ostatnich czasach stało — związek zawodowy utracił wpływy? Porozumienie bezpośrednio z tłumem, z masą, jest niemożliwe, chyba, że petraktujący posiada rzadki specyficzny talent. W wielu wypadkach traktowanie komitetów strajkowych jako „agitatorów", sprawców niepokoju, staje się przyczyną zaostrzenia sytuacji. Zgadzam się, że bywa również inaczej. W każdym razie należy sobie dokładnie sprawę z tego zdawać, iż wzrost roli samorzutnie czy nawet samozwańczo tworzonych komitetów strajkowych, jest odwrotną stroną procesu osłabienia wpływu związków zawodowych.

Ustawodawstwo może się tak czy inaczej ustosunkować do zagadnienia strajków. Praktyka administracyjna może być taka lub inna. Wszystko to jednak nie zasłoni ekonomiście marnotrawstwa, tkwiącego w każdym procesie strajkowym. Tylko że odpowiedzialnością za to marnotrawstwo nie można obciążać strajkujących. Strajki są wynikiem określonego układu warunków. Forma walki strajkowej wynika również z układu warunków. Tylko przez wykluczenie przyczyn możnaby osiągnąć wykluczenie strajków, przez zmianę warunków — zmianę formy. Nie jest to bliski moment, zważywszy, że przyczyny, o których mowa, obejmują całokształt problemu gospodarczego. Zanim jednak bieg historji doprowadzi nas do tej szczęśliwszej fazy, w której to narzędzie stanie się zbędnem, muszą być wyciągane wszelkie logiczne konsekwencje z faktu, że dziś jest ono niezbędne.

Numer 14 — 15 „GOSPODARKI NARODOWEJ" ukazuje się jako podwójny.

Następny numer 16 — 17 również podwójny ukaże się dnia 1 września b. r.

STEFAN MEYER

SKLEROZA

Czy korzystniej jest wrastać w nowy okres gospodarczy nieświadomie, czy kierować rozwojem form dyspozycji przemysłu?

Świeża zieleń drzew, czarująca nas wiosną, ciemnieje latem, a jesienią przeradza się w odcień rudy lub bury. Czemu? Liść jest organem, który m. in. służy do odparowania tej wody, co z ziemi ciągnęła soki i sole. Część soli została przyswojona przez organizm rośliny przy przepływie przez korzeń, przez pień, przez gałęzie lub w samym liściu, część ta została włączona do żywej tkanki. Woda na liściu odparowała; a reszta soli? te, które nie służyły do budowy? Ta reszta musiała zostać w liściu, w szypułce. Ta reszta dawała wiotkim liściom wiosennym tężyznę, dała im siłę przetrzymania burz. Im więcej tych soli „szkieletowych", tem liść był silniejszy.

Proces mineralizacji liścia szedł dalej. Sole zatykały wszystkie kanały i drogi soków roślinnych. Byłym jest martensit, pożądane zaś dla pewnych celów drodze musiały być osadzane. Liść jesienny wykazuje większą zawartość procentową popiołu niż liść wiosenny tejże rośliny. Wkońcu skleroza jest kompletną. To, co stanowiło siłę liścia, okazało się jego słabością. To co było oporem przeciw wichrom stwarza kruchość i lekki wietrzyk jesienny strąca zamierający liść.

Przykładów można przytoczyć mnóstwo. Z licznych postaci żelaza w naszych temperaturach trwały jest martensit, pożądane zaś dla pewnych celów właściwości posiada cementit, powstający przy nagłem oziębieniu. Zmiana cementitu na martensit następuje w bezruchu z minimalną szybkością. Ale są narzędzia, lub części maszyn narażone na stałe uderzenia, stukania, wstrząsy. Wówczas zamiana na martensit odbywa się szybciej, nadmiar węgla wydziela się między cząsteczkami stopu, rozsuwa i rozluźnia budowę krystaliczną i nagle: pęka bolec w ośce samochodowej, lub rwie się błotnik — pozornie bez przyczyny. Przyczyną był nieodwracalny w naszych temperaturach proces „starzenia się" stali.

Zna takie nieodwracalne procesy i ekonomja. Przejście z rękodzieła o kosztach własnych prawie wyłącznie proporcjonalnych na fabryczkę wczesno kapitalistyczną obniża koszt własny wyrobu ale stwarza nieznaną poprzednio pozycję kosztów stałych. Cały techniczny postęp w następstwie jest jednym ciągiem spadku kosztów proporcjonalnych, a wzrostu kosztów stałych — nie tylko kosztów obsługi kapitału; nie tylko kosztów amortyzacji dużych inwestycyj, ale również i stałych kosztów ruchu — owej „Betriebsbereitschaft", która jest niezależną od każdorazowej produkcji.

Dopóki ta zmiana procesu wytwarzania związana jest ze spadkiem cen, dopóty każdy i wszyscy na tym procesie korzystają. Niższy, dzięki wydatnemu spadkowi kosztów zmiennych, koszt produkcji umożliwia producentowi zdobycie tak szerokiego rynku, aby koszty stałe rozkładały się bodaj na całkowitą zdolność wytwórczą zakładu. Wówczas zyskuje producent, zyskuje społeczeństwo, które taniej dostaje ten sam towar, czy te same usługi, a koszt tej poprawy ponosi producent o małych kosztach stałych, a o dużych kosztach zmiennych.

Przez długie dziesięciolecia proces ten dawał znakomite rezultaty. Świat był wielki, przemysłowiec był początkowo mały. Swoboda ruchów w świecie była nieograniczona i wiek XIX, ów „wiek pary i elektryczności" owo „stulecie postępu" zdobne było we wszelkie cnoty, — z wyjątkiem pokory.

I to co było siłą inicjatywy prywatnej — stało się jej zgubą.

Świat się wypełnił. Literalnie przestrzeń się wypełniła. Już niema „dzikich pól", ku którym ciągnął Polak, szukający swobody, lecz które skolonizował wielkorus. Już niema dzikiego Zachodu — są złociste pomarańcze Kalifornji i Hollywood. Już nie ma „polityki drzwi otwartych" w Chinach, a bardzo uprzejme ustępowanie przed Japonją, która te drzwi zamyka.

Kraje egzotyczne starają się nadążyć w „wyścigu pracy" to jest w wyścigu industrjalizacji, w wyścigu dozbrajania przemysłowego. Po Indjach, które same przędą swą bawełnę, rozlewa się rozbudowa przędzalnictwa i tkactwa na cały bliski Wschód od Persji — do Bułgarji. Cementownictwo, także przed kilku dziesięcioleciami symbol przemysłowego „posłannictwa" Europy, dziś ma swe placówki wszędzie: w Turcji, w Australji, w Argentynie.

Kto w tym wyścigu nie nadąża, ten pada ofiarą gadatliwej opieki Ligi Narodów.

Ale przemysł, ten przemysł starego autoramentu, nie widzi tego, jak Koszałek Opałek nie widział wiosny, która przeszła obok niego. I jak Koszałek Opałek wyliczył, że w tym roku wiosny wcale nie będzie, tak przemysł wciąż ucieka się do owego środka, który go nigdy dotychczas nie zawodził. Obniża koszt zmienny za cenę wzrostu kosztu stałego. Jedna z niemieckich fabryk papieru w sprawozdaniu za rok operacyjny 1929 pisze, że mały zbyt uniemożliwił rentowne zatrudnienie zakładów. Aby więc obniżyć koszt własny musiała fabryka przystąpić do dalszej rozbudowy i zwiększenia produkcji — na którą właśnie zbytu brakło. Niektórzy (np. jedna z łódzkich fabryk) powiększają produkcję, sprzedając nawet ze stratą, bo sprzedaż mniejszej ilości, wobec ciężaru kosztów stałych dałaby per saldo większą stratę.

Inni, przebolawszy indywidualną swobodę, wstępują w okowy kartelu. Był wypadek, że państwo cały przemysł związało, całą sieć kolejową musiało przerobić, jak Chile w wypadku Spółki „Cosach". Kartele starały się „regulować rynek". Stara anty-

nomja czy ceny dostosować do kosztów, czy koszty do cen była nie do rozwiązania, póki trwał obowiązek ponoszenia wielkich kosztów stałych, a rynek zawodził.

Doszliśmy do paradoksalnej sytuacji. Przemysł powstał, pełniąc jako służbę społeczną — obsługę rynku. Dziś, dla utrzymania przemysłu w ruchu — trzeba utrzymać, często nawet sztucznie stwarzać rynek. Trzeba żeby aparat produkcyjny miał zapewniony zbyt, bo inaczej jego koszt własny wzrasta w tak szybki sposób, że cena rynkowa kosztu nie pokrywa.

Powstaje, nieznana przy produkcji czysto proporcjonalnej, konieczność ustanawiania taryf różnicowych, zachęcających do dalszej konsumcji; konieczność wyrzucania towaru za inną cenę na obce rynki, byle tylko młynek się kręcił. Nawet kosztem droższego obsłużenia konsumenta najbliższego, nawet kosztem subwencji związkowej, czy rządowej.

Już bodźcem do pracy nie jest „chęć zysku" — Już inne, pozagospodarcze czynniki zmuszają do utrzymania w ruchu zakładów, które jak starofenicki moloch, w ogniskach swego wnętrza pochłaniają pieniądze udziałowców i podatników, wysiłki i zdrowie kierowników, nadzieję na awans społeczny pracowników.

A pęd do koncentracji nie jest zakończony. W 1930 roku złożyła rządowi Saskiemu raport komisja do zbadania rentowności kopalnictwa węgla brunatnego i radzi: całkowitą koncentrację całego ruchu zagłębia w jednem przedsiębiorstwie. Od 1930 do 1936 roku wiele karteli powstało na świecie?

Przemysł — organ, który tworzy narodowe bogactwo — ulega sklerozie, sklerozie kosztów stałych.

Zeschły liść, opadły na ziemię, oznacza sen zimowy drzewa; następną wiosną świeża zieleń znów je pokryje. Pęknięty bolec zastępujemy nowym. W walce codziennego życia zmarłe pokolenia ustępują miejsca młodym tak nieprzerwanie, że odnosimy wrażenie ciągłego istnienia społeczeństw, bez objawów sklerozy, której niszczące działanie każdy odczuł w swojej rodzinie.

Ale jak postąpić przy sklerozie przemysłu? Czy można sobie powiedzieć: niechże ten przeciążony balastem kosztów twór ginie, a nowe życie wzrośnie na ruinach.

Bardzo niebezpieczne stanowisko. W okresie wzrastania nowego życia możemy być pozbawieni usług pewnych nieczynnych zakładów o wielkiem dla życia znaczeniu. Może nam zbraknąć bardzo istotnych usług.

I w codziennej walce o zachowanie swobody i o zachowanie istnienia wrastamy w zupełnie nowy okres gospodarczy.

Państwo, jako istota nadrzędna, zmusza fabryki do ruchu. Państwo ingeruje rozmaitemi drogami dla osiągnięcia nie celów związanych z rentownością, a celów bodaj pozagospodarczych. Stąd lekceważenie rentowności, która z czasem odzyskuje swoje prawa, albo jako „kontrol' rubliom" albo w innej postaci. Ale w pewnym okresie władza żąda: produkuj i sprzedawaj tanio, a dysponent placówki pyta: a kto mi za to zapłaci?

Proces „etatyzacji" i „interwencjonizmu" wyrósł na gruncie sklerozy kosztów własnych i dozbrojenia przemysłowego. W jednych państwach dojrzewa powoli ale stale; w jednem został przeprowadzony za jednym zamachem. Gdzieniegdzie idzie w nieokreślony sposób.

Obserwacja tego zjawiska musi nasunąć pytanie następujące: czy możemy określić granicę naturalną, ku której zmierza proces podporządkowania dyspozycji przemysłu dyktaturze państwa w warunkach polskich?

Jeżeli takiej granicy naturalnej określić nie możemy, czy możemy zakreślić granicę dowolnie przeciągniętą na najbliższą przyszłość?

Czy możemy określić optymalną formę uzależnienia dyspozycji przemysłowej od państwa?

Jeżeli możemy określić granicę i formę tej zależności, czy należy nadal biernie oczekiwać aż fala etatyzmu przejdzie ponad głowami i wbrew życzeniom zarówno dysponentów przemysłu, jak i władz państwowych, nadając zależności formy przypadkowe, czy też należy wobec tych zjawisk zająć pozycję czynną i przyśpieszyć proces tam gdzie jest nieunikniony, a wyplenić tam gdzie jest zbędny?

Czy mamy być reżyserem i aktorem tego dramatu, który przemysł przeżywa, czy też liściem jesiennym, zżółkłym pod wpływem sklerozy, który pada tam, dokąd go jesienny wiaterek poniesie?

ZESPÓŁ[1])

POWSZECHNY SYSTEM ZAOPATRZEŃ

„Postulaty, jakie wysuwamy... zdążają do unifikacji pełnej wszystkich rodzajów ubezpieczeń..., gdyż sprowadzają je do wspólnego im faktu społecznego niezawinionej utraty środków utrzymania, wynikającego z jakichbądź przyczyn losowych".
(K. Krzeczkowski „O reformę ubezpieczeń społecznych", Wiadomości aktuarjalne", 1922).

Trudno jest ustosunkować się do obecnego systemu ubezpieczeń społecznych. Niesposób mu odmówić, że cele, którym służy, są pierwszorzędnej doniosłości państwowej. Możnaby (z pewnemi zastrzeżeniami) stwierdzić, że cele te system ubezpieczeń społecznych realizuje wprawdzie nie w sposób najlepszy, ale (w obecnych warunkach ustrojowych) znacznie lepiej niż to sobie wyobraża ogół, o rezultatach działalności społeczno - ubezpieczeniowej niedostatecznie poinformowany i działający nieświadomie często na rzecz tych, którzy są przeciwnikami ubezpieczeń społecznych ze względu na zbyt krótkowzroczne rozumienie swych egoistycznych interesów. Z drugiej jednak strony niewolno zapominać o tem, że system obecny przez stosowanie „aptekarskiej" sprawiedliwości w wymierzaniu rent wymaga drogiej stosunkowo administracji (tańszej coprawda od aparatu ubezpieczeń prywatnych). System obecny, niewiadomo poco, operuje pojęciem „praw nabytych", a przytem niejednokrotnie prawa te narusza i naruszać musi, jest bowiem systemem zbyt wielkim, aby uniknąć skutków wstrząsów konjunkturalnych, które wraz z całem gospodarstwem narodowem przeżywa. Przytem system obecny (nie stanowiący zresztą jednolitej całości organizacyjnej) nie jest konsekwentnie pomyślanym, racjonalnie zbudowanym aparatem o wyraźnie sprecyzowanych celach działania, lecz nadmiernie skomplikowanym konglomeratem, w którym tradycjonalizm góruje nieraz nad racjonalizmem.

System obecny chroni od realizacji różnych ryzyk w sposób więcej niż nierównomierny: w systemie tym sąsiadować może renta starcza pracownika umysłowego, wynosząca niemal 100% jego zarobku z zaopatrzeniem sierocem 5 zł. miesięcznie. Uchwycone jest ryzyko nawet drobnych chorób, podczas gdy ryzyko długotrwałego bezrobocia jest niemal nieobjęte.

W tych warunkach należałoby, jak się zdaje na pierwszy rzut oka, przeć silnie do gruntownej reformy ubezpieczeń społecznych. Odnosimy się jednak do koncepcji wielkiej reformy wyraźnie niechętnie. W obecnych warunkach ustrojowych wpływy przeciwników ubezpieczeń społecznych są tak silne, że reforma w wielkim stylu może dać jako rezultat nie racjonalizację systemu, ale naruszenie jego istotnych wartości. Denerwującą, nierozumną i tradycjonalną sztywność systemu ubezpieczeń mimo wszystko redukuje ryzyko niszczenia ubezpieczeń przez krótkowzrocznych lecz wpływowych przeciwników.

Mimo to w dalszych rozważaniach naszkicujemy system, oczyszczony radykalnie z wszelkiego tradycjonalizmu, system który ma być narzędziem racjonalnego podziału dochodu społecznego. Zastrzegamy się jednak, że nie mamy na myśli reformy „na dziś", myślimy o „jutrze", o innym ustroju społeczno - gospodarczym, w którym na serjo i bez zakłamania obowiązywać ma zasada, że każdemu obywatelowi przysługuje prawo do udziału w dochodzie społecznym przynajmniej na poziomie minimum egzystencji, o ustroju, w którym konsekwentnie będzie obowiązywać zasada stopniowego, lecz umiarkowanego niwelowania stopy życiowej poszczególnych grup, w którym następować będzie stopniowe upowszechnienie zaspakajania potrzeb.

W tych warunkach państwo utworzyć powinno powszechny system zaopatrzeń, który zapewni udział w dochodzie społecznym tym obywatelom, dla których środkiem utrzymania była praca, a którzy pracę tę z powodów natury fizjologicznej, czy gospodarczej utracili.

I. Zaopatrzenia.

1) Zakres osób objętych systemem zaopatrzeń stanowią wszyscy ci, dla których praca stanowi zasadnicze źródło utrzymania.

2) Cel zaopatrzenia jest dwojaki:

a) umożliwienie zaopatrywanemu powrotu do pracy (leczenie chorych, przeszkalanie lub doszkalanie zawodowe bezrobotnych, osadzanie na roli lub w warsztatach rzemieślniczych górników i hutników niezdatnych już do wykonywania swego dotychczasowego zawodu oraz niskoprocentowych inwalidów wypadkowych),

b) zapewnienie udziału w dochodzie społecznym na poziomie minimum egzystencji tym, którzy do pracy powrócić nie mogą ze względu na przeszkody natury zdrowotnej, gospodarczej, czy też ze względu na obowiązujące wytyczne polityki zatrudnienia oraz najbliższym rodzinom zmarłych pracowników (wdowy, niepełnoletnie dzieci).

3) Zaopatrzenie jest należne w wypadku realizacji jedynego tylko ryzyka, mianowicie ryzyka niezawinionej utraty pracy, stanowiącej źródło utrzymania. Jest ryzyko kombinowane fizjologiczno-gospodarcze. Dziś gdy ubezpiecza się poszczególne składniki tego ryzyka osobno, ryzyka gospodarcze nie są również odseparowane od fizjologicznych. Posiadamy bowiem materjały statystyczne, uzasadniające tezę, że ryzyko inwalidności i ryzyko choroby, obejmowane przez ubezpieczenia społeczne nie są wbrew pozorom czysto fizjologiczne, lecz mają charakter mieszany fizjologiczno - gospodarczy i podlegają wahaniom konjunkturalnym.

4) Zaopatrzenia są wyłącznie pieniężne, a nie rzeczowe t. j. ściślej: powszechny system zaopatrzeń jest urządzeniem wyłącznie finansowem, które wy-

[1]) Będziemy odtąd umieszczali niejednokrotnie artykuły, będące rezultatem pracy zespołów współpracowników naszego pisma.

płaca tylko świadczenia pieniężne. Świadczenia te dochodzą do rąk zaopatrywanego bądź bezpośrednio, a zatem w postaci kwot pieniężnych, bądź pośrednio (przez służbę zdrowia, kursy doszkalania i przeszkalania zawodowego bezrobotnych, domy starców i inwalidów, domy sierot, organizacje, zajmujące się osadzaniem na roli lub warsztacie rzemieślniczym) w postaci świadczeń rzeczowych. Otrzymywanie zaopatrzenia w postaci rzeczowej może być oparte bądź na przymusie (np. leczenie, szkolenie zawodowe), bądź na umowie, zawieranej między systemem zaopatrzeń, a zaopatrywanym (np. w wypadku osadzania na roli). Dopuszczalne są wypadki wypłaty kombinowanej zaopatrzenia częściowo bezpośredniej, częściowo pośredniej.

5) Zaopatrzenia są w zasadzie perjodyczne (renta wypłacana bezpośrednio), jednak w pewnych wypadkach bywają też jednorazowe (zakup gospodarstwa rolnego lub warsztatu za skapitalizowaną wartość renty).

6) Świadczenia systemu zaopatrzeń są w zasadzie własnościowe t. zn., że np. zaopatrzenie pieniężne wypłacane zaopatrywanemu stanowi jego własność, jednak obok świadczeń własnościowych w pewnych wypadkach (osadzenie na gospodarstwie rolnem lub warsztacie) dopuszczalne są albo nawet obowiązkowe dodatkowe świadczenia kredytowe.

7) Wysokość zaopatrzenia (o celu ustalonym w punkcie 2) pod b)) jest dostosowana do pewnego obiektywnie określonego minimum egzystencji. Wysokość ta jest zatem ustalana w jednostkach siły nabywczej, a nie w jednostkach pieniężnych. Dopuszczalne jest (zwłaszcza w początkowym okresie działania systemu) ustalenie kilku równoczesnych poziomów minimum egzystencji (zróżnicowanie minimum egzystencji terytorjalne, branżowe i t. p.). Jednak niedopuszczalne jest silne powiązanie między wysokością dochodu danej osoby w okresie aktywności, a wysokością pobieranego przez nią zaopatrzenia. Dyspersja wysokości zaopatrzeń powinna być mniejsza niż dyspersja dochodów osób czynnych zawodowo i objętych systemem. Ponadto minimum egzystencji (wyrażone w jednostkach siły nabywczej) podlega wahaniom w czasie w zależności od ogólnej sytuacji gospodarczej, w szczególności zależnie od poziomu realnych dochodów ogółu obywateli czynnych zawodowo, objętych systemem zaopatrzeń. Niema praw nabytych w omawianym systemie. Uprawnienia pobierającego zaopatrzenie pieniężne przypominają raczej uprawnienia akcjonarjusza niż posiadacza obligacyj o sztywnem oprocentowaniu.

II. Pokrywanie wydatków.

8) Wydatki powszechnego systemu zaopatrzeń pokrywane są z dwu zasadniczych źródeł:
a) opłaty na rzecz systemu
b) dochody z lokat majątkowych.

9) Opłaty na rzecz powszechnego systemu zaopatrzeń są rozłożone w czasie w ten sposób, aby
a) trend opłat był skorelowany (dodatnio) z przypuszczalnym trendem dochodu społecznego;
b) przejściowe zniżki i podwyżki stopy opłat mogły być narzędziem polityki konjunkturalnej państwa, mającej na celu łagodzenie wahań konjunkturalnych m. in. przez zmiany stopy obciążeń publicznych.

10) Zakres obciążonych opłatami na rzecz powszechnego systemu zaopatrzeń powinien być jaknajszerszy. Niema powodu wiązania tego zakresu z zakresem bezpośrednio zainteresowanych. Niema powodu wyraźnego wyodrębniania tych opłat z ogólnego systemu podatkowego. Powszechny system zaopatrzeń nie jest bowiem organizacją przymusowej samopomocy obywateli, na pracy opierających swą egzystencję, lecz jest organem przez który państwo spełnia jeden ze swych elementarnych obowiązków — obowiązek zapewnienia obywatelowi udziału w dochodzie społecznym przynajmniej na poziomie minimum egzystencji. Koszty utrzymania np .organów bezpieczeństwa publicznego ponoszą wszyscy ci obywatele, których można obciążyć podatkiem bez względu na to, który w jakim stopniu z usług organów tych korzysta, podobnie rzecz się ma z powszechnym systemem zaopatrzeń, w obu wypadkach chodzi o równie zasadnicze i elementarne zadania państwa.

11) Pewna skromna część opłat może być pobierana w wyodrębnionej formie wyłącznie od osób, objętych systemem zaopatrzeń. Wskazane to jest z tego względu, że w ten sposób uzyskuje się automatycznie rejestrację uprawnionych.

12) Pewna skromna część opłat może być pobierana w wyodrębnionej formie od pracodawców osób, objętych systemem. Taryfa tych opłat powinna być tak skonstruowana, aby stanowiła narzędzie akcji profilaktycznej, redukującej poszczególne składniki ryzyka pokrywanego przez system (chorobowość, wypadkowość, natężenie redukcji załogi).

13) Różnorodność dochodów systemu (porównać punkty: 8), 10), 11) i 12) jest ze względu na zasadę podziału ryzyka jego wyraźną zaletą.

14) Lokaty majątkowe, o których mowa w punkcie 8) pod b) nie muszą bynajmniej stanowić własności powszechnego systemu zaopatrzeń. Można sobie raczej wyobrazić planowo tworzoną i wyodrębnioną pod względem prawnym masę majątku publicznego, którego dochody są przeznaczone na pokrywanie pewnych zasadniczych zobowiązań państwa m. inn. części wydatków powszechnego systemu zaopatrzeń. Taka konstrukcja finansowa może zapewnić bardziej wydatne zużytkowanie dochodu z lokat, może ułatwić pewne niezbędne ze względów ogólno - państwowych przesunięcia doraźne w podziale tego dochodu.

15) Opłaty przeznaczone zasadniczo na rzecz powszechnego systemu zaopatrzeń powinny (w pewnych przynajmniej okresach) zawierać w sobie składnik, przeznaczony na powiększanie masy majątkowej, wymienionej w punkcie poprzednim, jest to, jak się zdaje, niezbędne dla realizacji punktu 9). Należy zauważyć, że w ten sposób powszechny system zaopatrzeń staje się zarazem organem przymusu lokacyjnego.

III. Uwagi końcowe.

16) Zarządzanie powszechnym systemem zaopatrzeń, zwłaszcza zaś sprawy świadczeń zarówno bezpośrednich, jak i pośrednich (porównać punkt 4)) powinno być powierzone organom samorządnym.

17) Istnienie powszechnego systemu zaopatrzeń nie wyklucza bynajmniej tworzenia dobrowolnego lub przymusowego dodatkowych urządzeń przezorności (ubezpieczeniowych, oszczędnościowo - kredytowych).

RZECZYWISTOŚĆ

Dzień dzisiejszy wyrósł z dnia wczorajszego. Zarodki jutra tkwią w rzeczywistości dzisiejszej. Dlatego też pierwszym etapem budowy wytycznych na przyszłość musi być trzeźwe, bez złudzeń i bez złorzeczenia, spojrzenie w rzeczywistość dzisiejszą.

Przekrój obecnej rzeczywistości gospodarczej Polski, analiza naszej sytuacji gospodarczej pod kątem wyszukania elementów planu na dziś i na jutro, nie wymagają rozróżniania czynników strukturalnych i konjunkturalnych, przyczyn trwałych i bardziej przejściowych. Tak, jak zakaźna choroba ujawnia nieraz trwałe niedomagania danego organizmu, wielka kryzysowa choroba ujawniła w latach ostatnich szereg niedomagań organizmu gospodarczego Polski, istniejących potencjalnie już przedtem. Jak leczenie nie może ograniczać się do usuwania objawów, a sięgać musi aż do przyczyn choroby, tak samo wszelkie wytyczne na przyszłość, o ile nie mają zmierzać jedynie do stworzenia prowizorjum, muszą w równym stopniu uwzględniać dążenie do likwidacji niedomagań konjunkturalnych i do usunięcia strukturalnych braków. Taka postawa, postawa patrzenia jak najdalej w przyszłość, w jaknajsilniejszem oparciu o teraźniejszość i historję, obowiązuje polityka gospodarczego zawsze. Od społeczeństwa, zazwyczaj zaprzątniętego codziennemi troskami można jej wymagać w takich chwilach, jak obecna.

* *
*

Patrząc na kraj nasz z płaszczyzny, jaką narzuca powaga chwili, stwierdzamy, że niema powodów, dla których mielibyśmy myśleć, że obszar gospodarczy, liczący blisko 400 tys. km.², nie jest *zdolny zapewnić dostatecznych warunków egzystencji 30-to paromiljonowemu narodowi*, który go zamieszkuje, że nie zdoła dostarczyć *pracy i utrzymania corocznemu przyrostowi naturalnemu*.

Bogactwa naturalne posiadamy skromne. Kapitały własne są nikłe, a dopływ kapitału zagranicznego więcej niż ograniczony. Emigrację mamy zamkniętą, spóźnieni jesteśmy w wyścigu uprzemysłowienia, a jednocześnie struktura naszego przemysłu jest niejednokrotnie przeżytkiem po stosunkach zaborczych. Struktura agrarna jest wadliwa, kultura rolna niedostateczna. Warunki komunikacyjne są przysłowiowo złe, rozdrobniony i zubożały aparat pośredniczący — zacofany. „Gospodarność" społeczeństwa jako całości odbiega nietylko od ideału, ale i od tego co widzimy u niektórych naszych sąsiadów, a nawet w niektórych naszych dzielnicach. Bardzo liczne są grupy o przeżytkowej psychologji życia nad stan. Brak dostatecznej więzi pomiędzy poszczególnymi regjonami o różnym poziomie rozwoju gospodarczego, brak pomiędzy poszczególnymi typami gospodarowania od typu wysoko - kapitalistycznego, aż do typu, przypominającego okres przedkapitalistyczny. Sytuacja geograficzno - polityczna, nakazująca nam pogotowie obronne i rozbudowany aparat państwowy, nakładają wysoki wymiar ciężarów publicznych na gospodarstwo społeczne. Brak polskiej doktryny ekonomicznej, małe spopularyzowanie wiedzy, brak fachowców w wielu dziedzinach, brak dostatecznej ilości doświadczeń własnych, w ramach własnego państwa — wszystko to sprawia, że zarówno w działalności poszczególnego przedsiębiorcy, jak i w polityce gospodarczej Państwa, popełniamy niewątpliwie znaczny odsetek błędów.

Twierdzimy tem niemniej, i nikt tego już dziś nie kwestjonuje, że *Państwo polskie jako organizm gospodarczy, jest zdolne nietylko do życia, ale i do rozwoju.*

W zespole hamulców opóźniających nasz rozwój gospodarczy, decydującą rolę przypisać musimy *przyczynom o charakterze historycznym*, a więc przyczynom przejściowym w skali życia narodu, choć nie w skali kilkoletniej. Te warunki, których charakter jest niezmienny, stały, t. zn. warunki przyrodnicze, klimat, gleba, bogactwa naturalne, nie są wprawdzie szczególnie dla nas korzystne, ale bynajmniej nie można dostrzec w nich specjalnego upośledzenia.

Nasz istotny brak, to brak kapitału, w gospodarczem i przenośnem tego słowa znaczeniu. Brak kapitału doświadczenia i umiejętności gospodarowania, brak niezatrudnionych kapitałów, słabość aparatury gospodarczej. A to przecież są właśnie te wartości, które tworzą się w procesie historycznym, które wytwarza człowiek w walce z przyrodą o zapewnienie sobie egzystencji. To przeludnienie kraju, przeludnienie, nie znajdujące ujścia ani w emigracji, ani w rozbudowie przemysłu, ten olbrzymi przyrost naturalny, dorzucający corocznie paręset tysięcy rąk, oczekujących pracy, słowem to wszystko, co na odcinku kilkoletnim nietylko wydaje się, ale naprawdę jest problemem nie do rozwiązania, nabiera odmiennego oblicza, jeśli się spojrzy pod kątem procesu wieloletniego. Pod tym kątem jest to tylko wielkie, ciężkie i wymagające ustawicznego wysiłku zadanie, którego nie można tracić z oczu, *ale które można rozwiązać*. Warunkiem pomyślnego rozwiązania tego zadania jest jedynie ustawiczny postęp gospodarczy. A jeśli oderwiemy się od chwili bieżącej i spojrzymy na gospodarkę polską w perspektywie nietylko ostatniego kilkunastolecia, ale w perspektywie ostatnich lat kilkudziesięciu, będziemy mieli prawo stwierdzić, że postęp taki — zapewne ciągle jeszcze niedostateczny i nie wolny od wahań — mimo wszystko istnieje.

Znajdujemy się w szczególnie niekorzystnym punkcie krzywej rozwoju gospodarczego. Ale i w tym punkcie należy mieć na widoku całość tej krzywej, która idzie w górę i może iść tylko w górę, skoro nie ulega wątpliwości postęp podstawowego dla rozwoju gospodarczego czynnika — postęp człowieka gospodarującego w Polsce. Nie ulega tembardziej wątpliwości, że podobnie jak w każdej innej dziedzinie, tak i w dziedzinie gospodarczej po okresie przystosowywania się do nowych

W numerze 12/1935 zamieściliśmy artykuł, zawierający szereg przesłanek dla programowej pracy myślowej. Powtarzamy obecnie wyjątki z tego artykułu, stanowiącego dla nas nadal podstawę pracy tego rodzaju.

warunków niepodległego Państwa, weszliśmy już w okres, kiedy te warunki rodzą nowe myśli i nowe czyny. W tych nowych warunkach w niepodległem Państwie od nas samych zależy przyśpieszenie tempa postępu gospodarczego. Przyśpieszenie poprzez jednolitą programową politykę, opartą o wyraźną hierarchję celów i zadań, ostrożną w wyborze środków, śmiałą w nakreśleniu zadań, tak, jak to nakazuje „metoda szaleństwa", jedyna metoda pozwalająca wysiłkom gospodarczym dorównać narastaniu potrzeb, liczniejszych z roku na rok mas narodu.

*

* *

Koncentrując wzrok na węższym odcinku czasu, na tem, co się potocznie nazywa obecną sytuacją gospodarczą, dostrzegamy na tle kryzysu światowego o wyjątkowej głębi i długotrwałości nasze niezmiernie ciężkie i trudne w tej chwili położenie. Zważmy bowiem, że kryzys gospodarczy poprzez etap wzrastających trudności gospodarowania, poprzez etap hamowania inicjatywy przedsiębiorcy, zamrażania należności, ostrych redukcyj budżetowych i t. p. doprowadził nas już do etapu, na którym pomimo trwającej nadal kapitalizacji pieniężnej (mówiąc ściślej — wzrostu wkładów oszczędnościowych) następuje wyraźna *dekapitalizacja rzeczowa*, niszczenie nieamortyzowanych, nieodnawianych wartości rzeczowych. Nie koniec na tem. Instynkt społeczny i racja stanu każą uważać za cel gospodarowania zaspokojenie conajmniej bieżących, elementarnych, wegetatywnych potrzeb społeczeństwa z jednej, a budowę fundamentów pod dalszy rozwój gospodarczy, na zaspokojenie potrzeb przyszłych pokoleń, z drugiej strony. Cel ten współczesne społeczeństwa akceptują pomimo teoretycznej tezy, iż gospodarka kapitalistyczna nie jest gospodarką teleologiczną, służącą zaspakajaniu potrzeb społecznych. Akceptują, bo odeszliśmy już daleko od czystych form kapitalizmu. I dlatego narówni z wymierzeniem skutków gospodarczych kryzysu jest obowiązkiem ekonomistów konstatowanie, że kryzys gospodarczy osiągnął już ten szczebel, na którym staje się *klęską społeczną*. Że poprzez etap spadku konsumcji mas doszliśmy już do punktu, w którym wykładnikiem kryzysu jest nędza. Że obok bankructw przedsiębiorstw i anemji, życia gospodarczego, kryzys rodzi w Polsce także i inne trujące owoce, że karmi dzieci chłopskie kartoflami bez soli, a rodziny bezrobotnych ogrzewa kradzionym węglem. Klęskowe skutki społeczne kryzysu są jeszcze boleśniejsze od gospodarczych. Nasza aparatura gospodarcza wyjdzie z kryzysu uszczuplona, ale i — w części przynajmniej — oczyszczona z przerostów. Nasz dochód społeczny, „niższy niż dochód kilku bogaczy Nowego Świata", ale dawniej nieustannie choć wolno rosnący, dziś obniżył się do poziomu, który osłabia nasze siły społeczne.

Nie podcina to wiary w dalsze możliwości rozwojowe gospodarstwa narodowego Polski. Nie podcina, bo jesteśmy tylko cząstką dotkniętej kryzysem gospodarki światowej i wiele przyczyn przez wiele lat składało się na dzisiejszy stan rzeczy. Nie skłania to i nie powinno skłaniać do eksperymentów, jeśli pod tem słowem mamy rozumieć posunięcia o charakterze skoku w ciemność, pod hasłem „byle inaczej". *Ale nakazuje nazywanie rzeczy po imieniu i przyśpieszenie wysiłków nad rozwiązaniem stojących przed nami zadań.* A przedewszystkiem nakazuje zbadanie najważniejszych przynajmniej czynników, od których zależą możliwości podniesienia dochodu społecznego Polski ponad jego dzisiejszy głodowy poziom.

*

* *

„Odbudowa o własnych siłach". Kryzys, który jest przedewszystkiem procesem, niszczącym życie gospodarcze, jest w pewnym sensie jednocześnie punktem wyjścia, podstawą odbudowy. Proces likwidacji przerostów, proces likwidacji przeżytków, hamujących ekspansję życia gospodarczego, to pierwszy akt tej odbudowy. Dlatego też rozważania nad zagadnieniem, o ile nasza obecna sytuacja gospodarcza pozwala oczekiwać wzmożenia tętna życia gospodarczego, należy rozpocząć od rozważania, jak dalece posunęliśmy się w kierunku procesów likwidacyjnych. Wyraźnie stwierdzić należy, że w tym kierunku nie zaszliśmy dostatecznie daleko. Pierwsza olbrzymia domena, w której bujnie krzewią się przeżytki przedkryzysowego okresu, to *dziedzina kredytowa*. Kryzys nietylko podniósł przez spadek cen realny ciężar długów. Równocześnie ujawnił wszystkie zobowiązania, nie oparte o rzeczywistą możność płatniczą dłużnika, wszystkie wybujałości ekspansji kredytowej okresu poprzedniego, wszystkie błędy, popełnione w polityce kredytowej. Poprawa konjunktury może nam kiedyś pozwolić przejść do porządku dziennego nad tem, co dziś z całą wyrazistością rzuca się w oczy. Jasnem jest jednak, że tylko daleko idące oczyszczenie buchalterji całego gospodarstwa narodowego, tylko przejrzenie i zrewidowanie całego zespołu stosunków wierzycielskich i dłużniczych, doprowadzić nas może do normalizacji stosunków kredytowych. Bezwątpienia normalizacja ta wymagać będzie szeregu *zmian w dziedzinie własności przedsiębiorstw*, zarówno przemysłowych, jak i wielkorolnych. Tu właśnie wkraczamy na teren drugiego zagadnienia o zasadniczem znaczeniu. Usunięcie żywych trupów z życia gospodarczego dla zapewnienia normalnej pracy zdrowym przedsiębiorstwom, zlikwidowanie nadmiernej zdolności wytwórczej w tych działach, gdzie ją mamy, ażeby mogła się rozwinąć zdolność wytwórcza w tych działach, gdzie jest niedostateczna, zdjęcie z Państwa i społeczeństwa ciężaru podtrzymywania przedsiębiorstw notorycznie nierentownych nie nastąpiło w dostatecznie szerokim stopniu, ażeby oczyścić teren.

*

* *

W ostatniej fazie kryzysu z całą plastyką wystąpiło znaczenie prac, prowadzonych przez Rząd, czy pod auspicjami Rządu, a zmierzających do przebudowy naszej aparatury gospodarczej. *Prac inwestycyjnych* w dziedzinie komunikacji, regulacji rzek, meljoracji, gospodarki energetycznej. Prac w zakresie *przebudowy ustroju rolnego*, a więc parcelacji i komasacji. Przy braku wieloletniego, systematycznego i wiążącego planu w tych dziedzinach, po okresie pewnej ruchliwości w latach przedkryzysowych nastąpiło tu ostre zahamowanie tempa, co nie pozostało

bez poważnego wpływu na całokształt sytuacji gospodarczej. Poza zagadnieniem zakresu tych prac, zagadnieniem, które wiąże się organicznie z naszą polityką finansową, istnieje tu niewątpliwa potrzeba usystematyzowania podjętych w latach ostatnich prób ożywienia działalności, ujęcia w stałe ramy, zapewniające najefektywniejsze wykorzystanie środków.

* * *

Zagadnienie więzów nakładanych przez Państwo przedsiębiorczości prywatnej, łączy się z zagadnieniem więzów, które ta przedsiębiorczość sama sobie nakłada. Rola tych ostatnich jest bodajże jeszcze większa w naszem życiu gospodarczem, a niewątpliwie z punktu widzenia społecznego najbardziej omylna i uciążliwa interwencja państwowa nasuwa jednak mniej zastrzeżeń, aniżeli inna postać koncentrowania dyspozycji — ta mianowicie, którą możnaby nazwać współczesnym feodalizmem. Z tego też względu w dziedzinie warunków przedsiębiorczości prywatnej liczyć się musimy z potrzebą rozwiązań, idących w dwóch — pozornie tylko sprzecznych — kierunkach: *zmniejszania* ograniczeń swobody tam gdzie istnieje wolna konkurencja i *wzmagania ich* tam, gdzie pojawia się nowoczesny feodalizm. Specyficzny odcinek zagadnienia warunków pracy przedsiębiorców stanowi kwestja stosunku do kapitału obcego. Nie poruszając jej tu szerzej, trzeba jednak stwierdzić, że domaga się ona systematycznego, jednolitego, a nietylko wyrywkowego traktowania.

* * *

Dwa krańcowe bieguny wśród grup, pomiędzy które dzieli się dochód społeczny, stanowi skartelizowany przemysł i rolnictwo. Wskaźniki rozpięcia nożyc *cen kartelowych i cen płodów rolnych*, są tu jak najbardziej wymownym miernikiem. W systemie gospodarczym, gdzie współistnieją jednostki prymitywne, zbliżone do gospodarki naturalnej i jednostki, stojące na najwyższym szczeblu rozwoju kapitalistycznego, zawsze nieuchronne będą pewne przesunięcia na korzyść ostatnich kosztem pierwszych. W kraju, który za główne swe zadanie musi uważać rozbudowę przemysłu, nietylko dla wchłonięcia naturalnego przyrostu ludności robotniczej, ale i dla stopniowego skonsumowania olbrzymiego przeludnienia wsi, to rozpięcie rentowności i te przesunięcia w dochodzie uważać można, (póki pozostają one we właściwych granicach), za „drugą stronę medalu", za ciężary ponoszone na rzecz uprzemysłowienia. Tak jednak sądzić można tylko póty, dopóki obciążeniom jednych grup towarzyszy rozrost innych odcinków gospodarczych, rozrost pochłaniający nadwyżkę ludnościową. W warunkach obecnych nożyce i ich konsekwencje w rozdziale dochodu społecznego są nietylko bezpłodne, ale nawet działają hamująco na rozbudowę gospodarczą.

Nie jest to jedyna dysproporcja. Dysproporcje takie znajdziemy pomiędzy sytuacją poszczególnych regjonów kraju, przyczem oś tego problemu stanowi zagadnienie *Ziem Wschodnich* spóźnionych w rozwoju i wciąż jeszcze nie znajdujących dostatecznych warunków do podniesienia się na wyższy poziom. Dysproporcje takie znajdziemy pomiędzy sytuacją grup o uposażeniach stałych, a sytuacją *mas robotniczych*, gdzie niezbyt wielkiej obniżce płac odpowiada niestety znacznie większa obniżka sumy zarobków robotniczych. Dysproporcje takie znajdziemy porównywując sytuację wierzyciela z wszystkiemi grupami wytwórców, porównywując sytuację „wielkich" i „małych". Różna jest ich waga, różne są przyczyny, różne możliwości usunięcia. Niewątpliwem jest natomiast, że na tle zachwiania równowagi w rozdziale dochodu społecznego następuje olbrzymie wyjaskrawienie i zaostrzenie skutków spadku tego dochodu, że na tem tle następuje wycofywanie się z obrotu gospodarczego, ruina lub powrót do prymitywu olbrzymiej liczby warsztatów. Na tem tle tem bujniej krzewią się kryzysowe kwiaty zła: bezrobocie i nędza chłopa. Niewątpliwem też jest, że próby wyjścia, próby odbudowy o własnych siłach nie mogą pominąć tych zagadnień, nie mogą przejść obok problemu rozdziału dochodu społecznego pomiędzy poszczególne grupy zawodowo-gospodarcze, ani też obok problemów podziału dochodu wewnątrz tych grup, takich, jak problem podziału własności rolnej, jak problem podziału funduszu płac pomiędzy zatrudnionych i problem zapewnienia choćby najskromniejszego udziału w dochodzie społecznym bezrobotnym. W oczach współczesności dochód społeczny wygospodarowany przez odrębne jednostki gospodarcze staje się również własnością wspólną, własnością wszystkich tych, którzy znaleźli się w granicach niepodległej Rzeczypospolitej — *dobrem społecznem*. Dobrem mas żyjących dziś, i tych pokoleń, które dopiero przyjdą.

* * *

Rozważania, które prowadziliśmy wyżej, dają zaledwie punkty wyjścia dla konstruowania wytycznych. Tem niemniej jednak, już w świetle tego niepełnego przeglądu najważniejszych ogniw obecnej sytuacji gospodarczej staje się jasnem, że zadania, przed których rozwiązaniem stoimy, należą nie do rzędu codziennych, incydentalnych, lecz przeciwnie, obejmują *podstawowe zasadnicze zagadnienia*. Zagadnienia takie, jak najkorzystniejszy społecznie rozdział dochodu narodowego, pomiędzy konsumcję krótkoterminową, zapas na późniejsze zużycie, kapitalizację prywatną i publiczną. Takie, jak zakres zaspakajania tych czy innych potrzeb pozagospodarczych i zakres kolektywnego pokrywania potrzeb. Jak sposób akumulacji kapitału — drogą oszczędności i przyrostu kapitałów kredytowych, czy drogą rozbudowy warsztatów pracy i przyrostu kapitałów rzeczowych. Jak granice wolności gospodarczej, granice i formy interwencji państwowej i bezpośredniej działalności Państwa. Jak rozmiar i kierunek robót inwestycyjnych, rozumianych jako stały środek przebudowy organizmu gospodarczego. Takie wreszcie, jak szukanie zasługujących na poparcie kierunków produkcji, na rzecz których inne będą musiały ponieść ofiary ze swego stanu posiadania i wiele, wiele innych. Wymieniamy je tylko przykładowo. Wymieniamy je w jednej płaszczyźnie. Uporządkowanie tych zagadnień i prób ich rozwiązania, uporządkowanie możliwie systematyczne według ich hierarchji i kolejności w czasie — oto dalsze zadania, które muszą być podjęte przez *twórczą myśl ekonomiczną*. W ramach odpowiedzialności, ciążącej dziś na całem społeczeństwie, zadania te stanowią określony odcinek, za który ta myśl *zdwojoną odpowiedzialność przyjąć musi*.

U W A G I

NAUKA Z PROGRAMU MIN. MATUSZEWSKIEGO

Rozeszły się ostatnio informacje o ustąpieniu min. I. Matuszewskiego ze stanowiska redaktora naczelnego „Gazety Polskiej"; poczem pojawiły się w „Gazecie" pewne artykuły, pozwalające z zupełnie dostateczną dozą prawdopodobieństwa uważać za fakt, że poglądy polityczno-gospodarcze, głoszone dotąd przez min. Matuszewskiego w „Gazecie Polskiej", nadal nie będą w tem piśmie obowiązywały. Jest więc moment, w którym słuszne jest zastanowić się w sposób retrospektywny nad nauką, jaka płynie z paroletniej działalności min. Matuszewskiego, jako publicysty gospodarczego wywierającego silny — lecz wybitnie nierównomierny — wpływ na praktyczną politykę gospodarczą paru ostatnich rządów.

Szczegółowe omawianie treści poglądów min. Matuszewskiego jest właściwie zbędne. Są one znane naogół dobrze. Wymieńmy jednak pewne podstawowe ich cechy. Od strony *negatywnej:* min. Matuszewski jest przeciwnikiem tych różnorodnych metod, które — mniej lub więcej słusznie — nazywane bywają nakręcaniem konjunktury i wyłącznie poza niemi szuka metod właściwych. Wzrost „bochenka" dochodu społecznego osiągnąć pragnie nie zmieniając mąki i sposobu wypieku. — W tem świadomem ograniczeniu doboru metod działania tkwić może zasadniczy błąd tego polityka gospodarczego. Zdaniem naszem istotnie tkwi tu błąd, który jednak — o czem niżej — przyniósł krajowi raczej swoisty pożytek *uniknionych strat,* aniżeli szkodę. Czem były *pozytywne* poglądy i prace min. Matuszewskiego, jaka z nich płynie nauka?

Djagnozą było: przyczyną trwania kryzysu są przerosty i dysproporcje w rozdziale dochodu społecznego, znajdujące wyraz zewnętrzny przedewszystkiem w układzie cen. Terapją było: usunąć owe przerosty na drodze t. zw. polityki deflacyjnej, a więc bez manipulowania wartością pieniądza, którego stałość jest warunkiem rozwoju procesów kapitalizacyjnych teraz i w przyszłości, stanowiąc tem samem wartość strukturalną, której polityka konjunkturalna naruszać nie powinna. Dopiero gdy usuwanie przerostów metodami „deflacyjnemi" nie uda się — należy sięgnąć do manipulowania pieniądzem, co jednak stawiano jako niebezpieczeństwo, groźbę, jako samoczynnie powstające „malum necessarium", a nie jako zalecenie. Ścisłość nakazuje dodać, że to określenie poglądu na politykę monetarną jest słuszne dla sytuacji z czasów zupełnie ostatnich. Swego czasu, w r. 1932, formułował min. Matuszewski korzyści płynące z dewaluacji, jeżeli nie zalecając jej, to w każdym razie wskazując jako b. rozsądną ewentualność, której celowość uzależniona jest od momentu jej dokonania, takiego, jak np. dewaluacja dolara.

Ta konstrukcja myślowa podawana była jako *program polityczno-gospodarczy.* Dlatego równie ważną jest jej treść koncepcyjna, jak i jej kwalifikacje realizacyjne. Bowiem program polityczny, program osiągania zamierzonych celów — nie może być zalecony ani oceniany bez uwzględnienia siły i umiejętności tych, którzy go będą wykonywać, oraz warunków, w jakich będą oni pracować, względnie jakie zdołają dla pracy swej stworzyć. Jeżeli zapytamy o drogę z Zakopanego do Morskiego Oka, taternik wskaże nam dobrą i łatwą ścieżkę przez Halę Gąsienicową, Zawrat i Opalone; błędną będzie jego dobra rada, jeżeli udzielona ludziom o słabych nogach, małej wytrzymałości i skłonnościach do zawrotu głowy; tym zalecać trzeba okrężną drogę szosową, lub: zrezygnowanie z wyprawy i wysłanie na nią — skoro konieczna — innych. — Porównanie jest niedoskonałe, gdyż góry są niezmienne i niezależne od woli wędrowcy; polityk w pewnym zakresie tworzy warunki, w jakich działa.

W różnych okresach czasu różni byli wykonawcy programu deflacyjnego i różnie go realizowali. Mamy jednak prawo — skoro nie zajmujemy się sprawami poszczególnych osób — traktować jako całość i program i jego realizowanie. W tem rozumieniu, sprowadzając sprawę na dzień dzisiejszy, można twierdzić, że konstrukcja myślowa min. Matuszewskiego okazała się złym programem polityczno-gospodarczym, na co jest dowód wystarczający: wykonawcy nie zdołali jej wykonać.

Z jednej strony samo *wykonywanie* programu deflacyjnego (t. j. sprawność jego wykonawców) przedstawiało się zgoła nierównomiernie zbyt często nie miało tych cech nieustępliwej konsekwencji, jakiej zwłaszcza polityka deflacyjna wymaga. Z drugiej strony objektywne warunki, w kraju istniejące, stwarzały bardzo wielkie trudności w realizowaniu tego programu, którego nie mogło sobie przyswoić społeczeństwo o małem wyrobieniu gospodarczem, niezdolne pogodzić się z metodą zapewniania sobie zysków przez ponoszenie strat. Przyczem te dwa czynniki: mała sprawność wykonywania i niepopularność programu — oddziaływały na siebie nawzajem pobudzająco, niepopularność osłabiała energję, realizatorów, a brak konsekwencji u realizatorów wzmagał niepopularność. Tu przytoczyć wypada jeden z najważniejszych braków naszej polityki deflacyjnej — zresztą przez min. Matuszewskiego wielokrotnie wskazywany — a mianowicie rozkładanie jej na raty, robienie bez zdolności do szybkiego, jednorazowego *zrobienia* — czego ta właśnie polityka wymaga.

Program min. Matuszewskiego byłby — zdaniem naszem — dobrym programem polityczno-gospodarczym, gdyby istniały lub zaistniały liczne *gdyby.*

Na łamach naszego pisma niejednokrotnie polemizowano z programem ministra Matuszewskiego, nie ograniczając się do zagadnienia wykonalności tego programu, lecz przeciwstawiając się niektórym ujęciom teoretycznym i polemizując ze stanowiskiem światopoglądowem, które stanowiło podkład programu polityczno-gospodarczego. Niezależnie od wszelkich różnic jedna wielka wartość pozostawała zawsze i pozostaje poza sporem: wyjątkowa zwłaszcza w warunkach polskich konsekwencja z jaką Min. Matuszewski głosi i realizował swoje poglądy ekonomiczne oraz jasność nietylko w pisaniu lecz i myśleniu.

Redakcja.

Gdyby bezpośredni jego realizatorzy, t. j. najszerzej rozumiana administracja gospodarcza, zdołali go wykonywać z pełną stanowczością, konsekwencją, nieustępliwością — szybkością. Gdyby polityka ogólna usunęła lub unieruchomiła działanie przeciwstawiających się sił pozagospodarczych. Gdyby szerzej rozumiany realizator, t. j. całe społeczeństwo również go realizowało, powodowane czy to jakąś odmianą entuzjazmu, czy też—co wątpliwe—przymusem. Gdyby było powszechnie niewątpliwe, że istnieje należyta siła decyzji i siła wykonania. — Min. Matuszewski, jak się okazuje, wszystkich tych „gdyby" nie docenił. Popełnił błąd optymizmu, lub też błąd nie włączenia do swego programu tych nader różnorodnych czynników, któreby „gdyby" czyniły faktem. Jest coś, co błąd ten tłomaczy, a nawet poniekąd usprawiedliwia, mianowicie cechy osobiste tego publicysty: pełna konsekwencja w formułowaniu poglądów, odwaga w ich głoszeniu, gotowość brania na siebie odpowiedzialności — a więc cechy charakteru, które, istniejąc u czynnych mężów stanu, mogłyby stworzyć obraz zgoła odmienny od tego, jaki jest.

Jednak było tak, jak jest. Dlatego program min. Matuszewskiego zawierał w sobie zbyt wielkie wymagania od wykonawców, dlatego złym się okazał programem.

Wykluczając z zakresu swych rozważań metody t. zw. nakręcania konjunktury, min. Matuszewski stworzył konstrukcję myślową bodaj najlepszą, jaka przy tych założeniach mogła być stworzona. Wypowiedzieliśmy wyżej pogląd, że był to błąd, lecz raczej pożyteczny. Czynimy bowiem założenie, że wszelki program z dziedziny t. zw. nakręcania konjunktur byłby realizowany przy tym samym zasobie talentów i sił politycznych, oraz w tych samych warunkach społecznych, jakie ujawniono przy realizowaniu programu t. zw. deflacyjnego. Wszystkie wymienione powyżej „gdyby" zachowałyby swe znaczenie. Coby było, gdyby było? Odpowiedź jest kwestją wyczucia. Obawiamy się, że byłoby gorzej niż jest, że nieudana polityka deflacyjna oznacza głównie stracone pomysły i stracony czas, oraz pozostawia po sobie niektóre osiągnięcia użyteczne dla wszelkiej następnej polityki — a nieudana polityka dynamiczna oznaczałaby zmarnowane wartości strukturalne. Obawiamy się, że min. Matuszewskiemu, głosicielowi programu dynamicznego, również wypadłoby stawiać zarzut błędu optymizmu, z dużo większą goryczą, niż stawiać można ten sam zarzut min. Matuszewskiemu, głosicielowi programu deflacyjnego.

Jakaż z tego wszystkiego płynie nauka? że w programie polityczno - gospodarczym sama konstrukcja myślowa — to jeszcze o wiele za mało. że trzeba go dopasować do istniejących zdolności realizacyjnych, lub raczej zdolności te dopasować do programu. że — innemi słowy — szeroki program polityczno - gospodarczy sam w sobie nie wystarcza, że musi on być harmonijnie związany z innym, pozagospodarczym programem politycznym. że tworząca program jednostka kształtować go musi nie wedle siebie samej, a wedle cech zespołu, którego cząstkę stanowi. że zespół taki dysponować musi czemś, co podporządkuje mu współpracę całego społeczeństwa, lub wielkiej jego części. że „nowy" program gospodarczy — aby uniknął losów programu min. Matuszewskiego — musi wystąpić w towarzystwie bardzo licznych i różnorodnych nowości.

Wend.

INTERWENCJONIZM I ETATYZM

Ingerencja państwa w życie gospodarcze, która już tyle krwi napsuła, że aż trzeba było powołać specjalny „sąd prywatny nad inicjatywą publiczną" (mamy tu na myśli Komisję do Badania Przedsiębiorstw Państwowych) — wymaga dokładniejszego sprecyzowania swego pojęcia, zakresu, celu i sposobu działania.

Ingerencja państwowa może się przejawiać dwojako: bądź jako czynnik, regulujący życie gospodarcze drogą przepisów ustawowych i zarządzeń, a tem samem jako źródło ustroju gospodarczego danego kraju oraz podstaw jego polityki gospodarczej (interwencjonizm), bądź jako bezpośrednie zaangażowanie się państwa w działalność gospodarczą przez podejmowanie się wytwórczości, handlu, świadczenia usług i t. p. (etatyzm). Mamy więc do czynienia z ingerencją *pośrednią* i *bezpośrednią*. Typ pierwszy ingerencji przejawia się w formie stanowienia praw i przepisów, regulujących zjawiska gospodarcze, przyczem posiada on charakter to strukturalny, to znowu konjunkturalny. Ingerencja strukturalna obejmuje wzgl. obejmować powinna tylko te zjawiska gospodarcze, które z punktu widzenia interesu zbiorowości tak aktualnie, jak i z uwagi na dalszą przyszłość wymagają specjalnej czujności, opieki lub kontroli państwa. Ingerencja konjunkturalna natomiast wyklucza wzgl. powinna wykluczać jakąkolwiek zbędną kontrolę tam, gdzie zjawiska gospodarcze nie dotykają bezpośrednio interesu publicznego. Przykładem pośredniej ingerencji strukturalnej będzie uregulowanie stosunków, panujących w przemyśle węglowym, hutniczym i naftowym, przykładem pośredniej ingerencji konjunkturalnej — likwidacja strejku lub lokautu w przemyśle, dajmy na to, włókienniczym.

Inny nieco obraz otrzymamy, rozpatrując zagadnienie ingerencji bezpośredniej, w której państwo występuje w roli *przedsiębiorcy*, a nie instytucji nadrzędnej. Ta rola nastręcza t. zw. inicjatywie prywatnej b. wiele uwag krytycznych, posuwających się niekiedy do negowania prawa posługiwania się przez państwo przedsiębiorstwami — mniejsza z tem: skomercjalizowanemi czy też niewydzielonemi z administracji ogólnej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w zasadzie angażowanie się państwa do bezpośredniego i czynnego udziału w produkcji, handlu, bankowości, transporcie i t. p. powinno być ograniczone do tych tylko dziedzin, które: a) są związane bezpośrednio z bezpieczeństwem państwa, a nie dają się uruchomić przez inicjatywę prywatną, b) w zakresie kluczowej gałęzi produkcji lub dla nowej wytwórczości krajowej posiadają charakter pionierski oraz c) dotyczą wytwórczości (wymiany, usług etc.), posiadającej sens szerszej użyteczności publicznej. Nie ulega również wątpliwości, że zwłaszcza w wypadkach , wspomnianych pod b), państwo może znaleść inną, lepszą formę ingerencji, tak np. gdyby w

Polsce istniała instytucja planowego koncesjonowania kapitału zagranicznego, t. zn. *wymagania* odeń ex ante tych rzeczy, których się potem wymaga ex post (vide: żyrardów, elektrownia warszawska), uniknęłoby się tworzenia przez państwo przedsiębiorstw, pomyślanych jako ratunek przed nieokiełznaną i często dywersyjną ekspanją tego kapitału.

Ustalanie granic pomiędzy bezpośrednią ingerencją konieczną, a zbędną jest nader trudne, tem trudniejsze, gdy system ogólny nie jest należycie rozbudowany (np. brak wspomnianej instytucji koncesjonowania kapitału). Mimo to możnaby zaryzykować powiedzenie, że zbyteczna ingerencja bezpośrednia ze strony państwa da się zawsze uniknąć, o ile wszelka przedsiębiorczość (tak prywatna, jak i publiczna) będzie traktowana równomiernie (nb. w obliczu dostaw i robót), a przedsiębiorstwa państwowe zostaną podporządkowane pewnym powszechnie obowiązującym normom. Należałoby przeto podporządkować wszelkie instytucje państwowe (i samorządowe również), przejawiające działalność gospodarczą, zwłaszcza wytwórczą, przepisom, zapewniającym ich aktywność na warunkach przedsiębiorstw skomercjalizowanych; przedsiębiorstwa nieskomercjalizowane, hołdujące zasadom gospodarki kameralnej nie powinny wchodzić na rynek, a więc uczestniczyć w przetargach, dostawach i robotach tak publicznych, jak i prywatnych. Należałoby ponadto przyjąć, iż rozbudowa istniejących przedsiębiorstw państwowych wymaga specjalnie ostrożnej i umiarkowanej polityki. A zatem jakiekolwiek angażowanie się państwa w budowę lub rozbudowę istniejących urządzeń, fabryk lub innych warsztatów pracy powinno być poprzedzone odpowiednią decyzją rządu, który tem samem bierze na siebie odpowiedzialność za gruntowne i wszechstronne rozważenie przyczyn, powodujących taką budowę czy rozbudowę pod kątem zarówno danego przedsiębiorstwa, jak i danej dziedziny *gospodarstwa narodowego.* W ten sposób przedsiębiorstwa państwowe mogą stać się celowym *instrumentem* polityki gospodarczej w odniesieniu do całości gospodarstwa narodowego, podczas gdy dzisiaj są one niejednokrotnie tylko celem samym w sobie.

Konieczne jest również — aczkolwiek uwaga niniejsza wykracza właściwie poza teren obecnych rozważań — stworzenie aparatu (proszę się nie obawiać tego wyrażenia!) kontroli nad bezpośrednią ingerencją państwa w życie gospodarcze. Dla obserwacji i badania wpływu działalności gospodarczej państwa powołać należy *stały* organ, złożony z przedstawicieli rządu i społeczeństwa, przyczem przez ten ostatni wyraz rozumiemy nietylko przedstawicieli t. zw. sfer gospodarczych, ale również reprezentantów sfer konsumenckich i pracowniczych, a to dla podkreślenia, że przedsiębiorstwa państwowe są fragmentem aktywnej polityki gospodarczej, , prowadzonej dla dobra gospodarstwa narodowego. Ów stały komitet byłby powołany do opinjowania i przedkładania rządowi wniosków w zakresie działalności państwa jako przedsiębiorcy, wniosków uzgodnionych z bieżącą polityką gospodarczą oraz — co przedewszystkiem — z *zasadniczemi założeniami* inicjatywy gospodarczej państwa.

k. k.

REFORMA ROLNA

Nie potrzeba być prorokiem, by przepowiadać „zaktywizowanie" działalności na odcinku agrarnym. Przed rokiem, przed dwoma laty, postulat przyśpieszenia przebudowy agrarnej był żywy jedynie dla niektórych odłamów opinji. Nawet zresztą w tych środowiskach gdzie zagadnienie reformy rolnej oddawna uznawano za sprawę kluczową, za jedną z niezbędnych podstaw wszelkiego szerszego programu, doraźnie czasowo na pierwszy plan wysuwane były inne sprawy, związane z kryzysową sytuacją rolnictwa. Dziś natomiast hasło reformy rolnej podchwycone zostało dosłownie przez wszystkie ugrupowania, z wyjątkiem związanych z wielką własnością rolną. Nie chodzi tu o sprawę wzrostu ilości zwolenników szybkiego uporządkowania struktury rolnej. Mechaniczny wzrost tej liczby nie stanowiłby naprawdę doniosłego wydarzenia, gdyby nie był wyrazem czegoś głębszego.

W szerokiej opinji kraju nad zagadnieniem reformy rolnej ciążył szereg błędnych opinji, degradujących postulat reformy rolnej, do roli zagadnienia tylko wiejskiego i tylko klasowego. Toteż przeciętny obywatel, a nawet obywatel zgoła nieprzeciętny, lecz nie znający sprawy, poprostu nie interesował się nią, uważając walkę o przyśpieszenie przebudowy agrarnej za zadanie wyłącznie tylko ugrupowań wiejskich. Dziś, powtarzam, jest inaczej. Ogół zdaje sobie sprawę z faktu olbrzymiego przeludnienia wsi, z dramatycznych konsekwencyj, jakie przeludnienie rodzi. Ogół zdaje sobie sprawę z tego, że bez rozładowania przeludnienia na wszystkich możliwych drogach mowy niema o materjalnem lub kulturalnem podźwignięciu wsi na dostatecznie wyższy szczebel, że tylko na tej drodze możemy dzisiejszą, zamkniętą w sobie wieś uczynić aktywnym, podstawowym składnikiem wielkiego Zespołu Narodu Politycznego. Ogół zdaje sobie sprawę, ze znaczenia przemian w strukturze agrarnej dla podstawowego dziś zadania wzmocnienia obronności. Powszechniejsze też jest zrozumienie, że obecna struktura agrarna jest źródłem poważnych strat dla Skarbu i gospodarstwa narodowego. (zaległości podatkowe i długi zamrożone w gospodarstwach folwarcznych). I jeszcze jedno. Przez długie lata udawało się pewnym czynnikom utrzymać w społeczeństwie polskiem pogląd, który należałoby nazwać naiwnym reakcjonizmem. Jeśli naiwny radykalizm polegał na chwytaniu każdego hasła społecznego bez względu na jego gospodarcze reperkusje, to naiwny reakcjonizm polegał na przyklejaniu etykiety dążeń antygospodarczych, szkodliwych i niebezpiecznych dla rozwoju gospodarczego, wszystkim koncepcjom o silnie zaakcentowanym momencie socjalnym. Jedno i drugie należy dziś do przeszłości. Mówi się potocznie iż społeczeństwo polskie się zradykalizowało. Ujęcie to jest zbyt płytkie. Społeczeństwo polskie zrozumiało, iż istnieje silny wzajemny związek momentów gospodarczych i społecznych, że poprzez obudzenie dynamiki społecznej ożywić można aktywność gospodarczą i vice-versa. Dlatego też z tych wszystkich wyżej wymienionych przyczyn postulat przebudowy agrarnej stał się dziś w opinji polskiej, a przynajmniej staje się hasłem wysokiej rangi, hasłem o znaczeniu ogólno-narodowem.

Ta głęboka i doniosła zmiana, o której mowa wyżej, nastąpiła zarówno w społeczeństwie miejskiem, jak i wiejskiem. Wieś umie dziś postawić problem przebudowy agrarnej nie jako swoją tylko własną sprawę, lecz jako problem od którego zależy przyszłość nas wszystkich. Miasto, w którem poczucie potrzeby strukturalnej przebudowy całego życia dojrzało, pojmuje, że przebudowa taka byłaby nie do pomyślenia przy pominięciu odcinka wiejskiego.

To, co powiedzieliśmy wyżej decyduje już właściwie o sprawie. Natomiast rozwiązanie jej przyśpiesza szereg innych, wtórnych okoliczności. Dopóki kryzys na wsi pogłębiał się, trzeba byłoby istotnie wielkiej odwagi, istotnie śmiałej i szerokiej koncepcji, by przebudowę agrarną posunąć naprzód. Dziś natomiast, gdy spadek przychodów wsi został zahamowany, sprawa parcelacyjna odżywa z przyczyn czysto praktycznych. Jeśli tylko chłop będzie w stanie uskładać sobie trochę pieniędzy, jeśli tylko zdoła uzyskać na ten lub inny cel, pod tym lub innym pretekstem kredyt, niedostępny w latach ostatnich, to bezwątpienia lwia część tych środków obrócona zostanie na kupno ziemi. Przy obecnem słabem tempie parcelacji państwowej, a wzmożonem parcelacji prywatnej, zamiast planowej poprawy struktury rolnej będziemy mieli bezplanowe rozdrobnienie, będziemy tworzyli nową, lecz także względnie wadliwą strukturę. Póki trwał kryzys konieczne były zarządzenia karencyjne i oddłużeniowe równie dobrze w stosunku do małych jak wielkich gospodarstw rolnych. Z chwilą, kiedy świta poprawa, ze strony wielkiej własności wysuwane są postulaty dalszego przedłużenia terminów spłaty długów, objętych ustawodawstwem finansowo-rolnem w postaci np. zamiany zobowiązań rozterminowanych na lat kilkanaście na kilkodziesięcioletni kredyt obligacyjny. Słowem istnieje dążenie, aby tych, którzy słusznie zwolnieni zostali z próby czy zdołają przetrzymać wyjątkowe warunki kryzysu, zwolnić także od zwykłej próby życia. Przypuśćmy, — co jest wysoce prawdopodobne — że nie zostaną poczynione żadne ułatwienia, wychodzące poza dotychczasowe ustawodawstwo. Ależ i wtedy pozostaje otwartą sprawa likwidacji „trupów", likwidacji tych warsztatów rolnych, które jakoś utrzymały się w ogólnej atmosferze moratoryjnej, lecz w warunkach jako tako normalnych są niezdolne do życia, niezależnie nawet od planowego dążenia parcelacji. Możliwie śpieszne wyeliminowanie tych warsztatów jest koniecznością, a tylko w związku z procesem parcelacyjnym eliminacja ta da się uskutecznić w sposób racjonalny. Obok tych dwóch momentów czysto gospodarczych za przyśpieszeniem parcelacji rządowej przemawia jeszcze jeden doniosły moment. Przed kryzysem wieś mogła odnosić się do obowiązującego ustawodawstwa parcelacyjnego mniej czy więcej pozytywnie. Dzisiaj o pozytywnym stosunku niema mowy. Prosta logika wypadków sprawia, że w stosunku do ustawy, która nie zapobiegła całkowitemu niemal wstrzymaniu procesu parcelacyjnego w latach kryzysu, panuje całkowita nieufność. Państwo nie może rządzić się ustawami, które coś nakazują w takiej formie, iż niewykonanie ustawowego nakazu jest wpełni z ustawą zgodne. Państwo nie może dopuścić aby najlepsza nawet ustawa (a taką ustawa o reformie rolnej spewnością nie jest), miała podkopywać zaufanie obywateli, aby ustawa parcelacyjna zamiast łączyć masy wiejskie z Państwem, miała się stawać źródłem niewiary w przeprowadzenie przez Państwo planowej przebudowy agrarnej.

Już ten jeden element wystarcza, aby się liczyć jeśli nie z możliwością „reformy ustawy o reformie rolnej", jak pisze prasa czerwona, to conajmniej z urealnieniem tej ustawy. Jest jednak i drugi poważny argument, przemawiający za gruntowniejszą zmianą ustawodawstwa agrarnego. Praktyka wykazała, iż ustawa dziś obowiązująca jest silniejszym bodźcem dla parcelacji prywatnej, niż państwowej. Tem samem ustawa prowadzi w olbrzymim stopniu do rozrabniania bezplanowego, do nieoszczędnej gospodarki ograniczonym zapasem ziemi. Wygląda to tak, jakgdyby parcelacja wielkiej własności miała być celem sama w sobie, jak gdyby naczelnym celem było zlikwidowanie wielkiej własności, nie zaś upełnorolnienie gospodarstw karłowatych i stworzenie nowych gospodarstw chłopskich. I wreszcie ostatni moment. Od czasu ustawy o reformie rolnej narósł pokaźny tomik dodatkowych ustaw. Lex Ludkiewicz, parcelacja oddłużeniowa, przejmowanie ziemi za podatki, i t. d. i t. d. Cały ten kompleks nie tworzy organicznej całości, a przedewszystkiem podstawowa ustawa nie zna zupełnie zagadnienia połączenia parcelacji państwowej ze sprawą likwidacji przedłużonych. Jest to bezwątpienia wadliwe. Przedewszystkiem jeśli zczasem (oby nie zapóźno) akcja parcelacyjna będzie musiała objąć całość gospodarstw folwarcznych, bezwzględu na ich bilanse, to niewątpliwie na pierwszą kolejkę powinny iść te gospodarstwa, które są pod bilansem.

Niesposób przecież wynaleść prostszego, bardziej życiowego kryterjum dla ustanowienia kolejności akcji parcelacyjnej. Ponadto ustawowe postawienie sprawy niepotrzebnie cały ciężar przyśpieszania parcelacji składa na barki władz, nie wyzyskując działania czynników gospodarczych, skłaniających samego właściciela folwarku do spokojnego ustosunkowania się do akcji parcelacyjnej.

Oczywiście jednak nietylko w takiem czy innem ujęciu przepisów prawnych leży rozwiązanie sprawy parcelacji. Nie wystarczy stworzyć uprawnienia, dające możność budowania na innych zasadach i na większą skalę rocznych planów parcelacyjnych. Nie wystarczy ułatwić rozwiązywanie tych zagadnień prawnych, które tak często opóźniają praktyczne wykonanie zabiegu parcelacyjnego. Akcja parcelacyjna łączy się z komasacją, ta znów nawiązuje do prac meljoracyjnych, na niektórych terenach podobno konieczne jest prowadzenie akcji budowlanej równolegle do osadnictwa rolnego, przy komasacji powstaje kwestja przenoszenia budynków. Słowem akcja parcelacyjna łączy się z całym olbrzymim planem inwestycyj agrarnych i nawet jeśli powiemy sobie, że plan ten zbudujemy na skalę możliwości, że zostanie on pomyślany najoszczędniej i najtaniej, nie jest to plan, który może być wykonany zadarmo. Dlatego też znalezienie właściwego miejsca dla spraw agrarnych w ogólnym programie inwestycyjnym jest właściwie problemem kluczowym, mimo, że sama parcelacja jest zabiegiem nie kosztownym.

Rzecz inna, że oczywiście problemy komasacji czy meljoracji istnieją niezależnie od sprawy parcelacyjnej i że znalezienie środków na przeprowadzenie tych prac jest w każdym razie koniecznością.

t. k.

NIEWŁAŚCIWE ALE KONIECZNE

O wadliwej strukturze handlu wewnętrznego w Polsce pisano już niejednokrotnie. Równie może często, jak o tem, że handel odgrywa i może odgrywać rolę doniosłą i pozytywną, że wyeliminowanie z gospodarstwa narodowego elementu wymiany (przenoszenia towaru w czasie i przestrzeni) byłoby ze wszech miar niepożądane, a nawet zgoła niemożliwe i t. d.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie, jak wygląda przekrój handlu wewnętrznego w kraju, który dopiero na naszych oczach likwiduje resztki obowiązującej w swoim czasie narodowej doktryny, przeciwnej „paraniu się" przez „szlachetnie" urodzonych „łokciem i miarą". Wiemy, że handel ten jest równie drogi, co nieekonomiczny, łańcuch jego jest długi, a każde z ogniw tego łańcucha wegetuje zamiast żyć. Wiemy również, iż handel ten jest technicznie prymitywny, pracuje metodą spekulacji „na miarę krawca nie Fidjasza", wykorzystywa konserwatyzm i ciemnotę producenta i spożywcy, a osiągniętych zysków nie umie akumulować dla wytworzenia wyższych form wymiany.

Sięgnijmy do przykładów. Konsument za mąkę żytnią płaci 193%, a za mąkę pszenną — 202% ceny uzyskiwanej przez producenta za żyto wzgl. pszenicę. „W bydle rogatem cena płacona przez konsumenta za mięso stanowi 217% ceny uzyskiwanej przez producenta za żywiec"[1]); przy mięsie wieprzowem stosunek ten wynosi 198%. Dla masła otrzymamy 225% ceny mleka, dla jaj (gdzie towar nie podlega żadnym przeróbkom) — 180%, dla ryb — w skrajnym wypadku (w skrajnym, bo w grę wchodzi „najciemniejszy z ciemnych": rybak poleski) — zgórą 1.000%.

Jak to się dzieje, że rozpiętość cen w detalu i u producenta jest tak wielka? Na ziemiach wschodnich ¼ — ½ bydła przechodzi przez targowice, gdy większość skupywana jest systemem prymitywnym: handlem domąkrążnym. 12% mleka idzie do zakładów mleczarskich, resztę sprzedaje się indywidualnie. Przemysł mięsny korzysta w Polsce ze 132 zaledwie chłodni, przyczem wielkie miasta (z Warszawą i Łodzią na czele) pozbawione są tych podstawowych, zdawałoby się urządzeń. Mleczarstwo posiłkuje się raptem 76-ma chłodniami; produkcja i handel rybny biją pod tym względem rekord, gdyż wystarczają im tylko dwie chłodnie .Spośród blisko 1.200 rzeźni zaledwie kilkadziesiąt wolno nazywać rzeźniami w sensie nowoczesnym i technicznym tego słowa. Elewatory, śpichrze, składnice (dla owoców, jagód, warzyw, grzybów i t. p.) należą do rzadkości.

W konsekwencji podaż płodów rolnych jest rozdrobniona i w czasie niesłychanie nierównomierna, przez co albo producent jeden przez drugiego wypycha swój towar na rynek, albo konsument musi zadowolnić się smakiem lub... słoną ceną. Rozpiętości cen pomiędzy producentem a spożywcą odpowiada rozpiętość cen tych samych artykułów pomiędzy jednem województwem a drugiem, ba! pomiędzy jednym powiatem a drugim. Tak np. w maju 1936 r. miara dyspersji (t. zn. różnica wartości skrajnych w odsetkach przeciętnej wszystkich uwzględnionych wartości) wynosiła (w skali wojewódzkiej):

dla pszenicy	30	dla słomy	90
„ żyta	30	„ krowy dojnej	63
„ owsa	33	„ owcy rzeźnej	93
„ grochu	54	„ wieprza	22
„ ziemniaków jad.	94	„ mleka	54
„ siana łąkowego	85	„ jaj	66

Tabliczka powyższa wskazuje poza wszystkiem innem także i na to, jak wielką różnorodność gatunków produkuje rolnictwo i jak wielkie są różnice jakościowe tych artykułów, które (krowa, owca, jaja) liczone są na sztuki, a nie od wagi.

Krótko mówiąc, na rynku panuje bałagan i cen i jakości towaru .Wytwórca otrzymuje niewspółmiernie mało, spożywca przepłaca i odbiera towar nierównej wartości (z reguły jakościowo lichy), a pośrednik? — pośrednik nie porasta w tłuszcz. Sprawcą tego pozornego paradoksu jest system wymiany, który stwarza *łańcuch* tam, gdzie powinna być... rampa kolejowa, magazyn, chłodnia, rzeźnia, targowica — a zatem urządzenia, przeznaczone do utrzymywania podaży w możliwej równowadze, do uszlachetniania przechodzących przez nie artykułów i do usprawnienia wymiany w czasie i przestrzeni.

Naszkicowany wyżej stan rzeczy uświadamia sobie społeczeństwo nie od dzisiaj i nie od wczoraj. Z uświadomienia płyną konsekwencje realizacyjne, mające na celu z pośrednictwa, jako zła koniecznego, uczynić konieczność zdrową i pozytywną. W usiłowaniach tych jak najmniejszą rolę odgrywa ta właśnie grupa społeczno-zawodowa, która z pośrednictwa żyje. O usprawnieniu aparatu handlowego sam handel myśli jak najmniej. Indywidualny kupiec nie bierze udziału w akcji, która, uderzając być może w tę lub ową jednostkę, przynieść może korzyść grupie zawodowej, do której on się zalicza. Broniąc się przed ciekawością, ingerencją, a nawet pomocą idącą zzewnątrz, kupiec broni *istniejącego* stanu posiadania, nie kusząc się o zdobycie *nowych* terenów pracy i zysku. Inicjatywa prywatna opuszcza szeregi kupiectwa indywidualnego i przechodzi na stronę zorganizowanego producenta wzgl. spożywcy lub też wciela się w twórczość ekonomiczną t. zw. biurokracji. Związki i organizacje branżowe, samorząd gospodarczy i — niekiedy — terytorjalny, aparat państwowy mają tutaj do powiedzenia stokroć więcej od kupca, który woli się zadowolić atakiem na wymiar podatków i opłat socjalnych, na uprzywilejowanie spółdzielczości, na etatyzm i t. p.

Problem, o którym mówimy, zaostrza się z każdym rokiem. Obecnie wchodzimy w okres wzmożenia tempa i rozszerzenia zakresu inwestycyj publicznych, inwestycyj, wśród których budowa urządzeń technicznych aparatu wymiany musi zająć poczesne miejsce. Kierować tą akcją, planować ją, decydować

[1]) E. Iwaszkiewicz „Program prac nad organizacją rynku wewnętrznego' (Warszawa 1935 r.). Dane cyfrowe nin. uwag zaczerpnięto z pow. broszury.

o jej obliczu nietylko technicznem, lecz i ekonomicznem będą ludzie, zwani przesadnie „ludzmi od biurka", w każdym razie nie t. zw. ludzie interesu. Ta ostatnia kategorja, najbardziej powołana do wyręczenia inicjatywy publicznej w planowaniu dostosowanych do potrzeb obrotu inwestycyj techniczno-gospodarczych, jest nieobecna. Nieobecna już od dłuższego czasu, nieobecna świadomie, jakgdyby *planowo i uporczywie*, jakgdyby przekonana, że bez nich nic się nie uda. Ale cóż robić: tu i owdzie napewno się nie uda, jedna i druga inwestycja okaże się pod względem ekonomicznym inwestycją zbędną, kosztowną i t. p., chociaż pod względem inżynieryjnym rozwiązana będzie należycie, w ogólnym jednak bilansie *gospodarstwo narodowe* uzyska więcej, aniżeli na drodze cierpliwego oczekiwania na cud inicjatywy prywatnej. I chociaż nie jest rzeczą właściwą, aby o uzdrowieniu wymiany myśleli wszyscy inni, tylko nie najbardziej w tej wymianie zainteresowani, *koniecznością* się staje decydowanie wbrew zainteresowanym, a raczej — ponad ich głowami.

k. b.

CZESŁAW BOBROWSKI

SOWIECKA GOSPODARKA PLANOWA

Lata ostatnie wniosły poważne i pozytywne zmiany w sposób kierowania życiem gospodarczem w Z. S. R. R.

Szósta część świata, która rozpoczyna się na wschodniej granicy Rzeczypospolitej, żyje odrębnem, zamkniętem w sobie życiem. Poprzez martwe granice przenika niewiele towarów, mniej jeszcze podróżnych i najmniej gruntownych, rzeczowych i rzetelnych informacyj. Gdybyż tylko to. Gdybyż źródłem nieznajomości i pomieszania pojęć o nowej rzeczywistości Związku Sowieckiego była tylko izolacja, brak polskiej literatury specjalnej i nikła wartość niedostępnych zresztą naogół publikacyj sowieckich. Ale nawet ten skąpy materjał, jakim dysponujemy, mógłby być wyzyskany szerzej, pełniej. Cóż temu stoi na przeszkodzie?

Czegoż zazwyczaj szuka się przy badaniu zagadnień sowieckich? Pytanie *czy* góruje nad pytaniem *jak*. Na obu skrzydłach poglądów społecznych i gospodarczych ośrodkiem zainteresowania jest kwestja, czy to, co przywykliśmy nazywać „eksperymentem sowieckiem" udaje się, czy też załamuje, czy rozwój wypadków w jednej szóstej części ziemskiego lądu potwierdza nasze aprioryczne stanowisko wobec doktryny komunistycznej. Nic też dziwnego, że z chwilą, kiedy w pewnej mierze opinja zorjentowała się, że takie stawianie sprawy jest zbyt proste, zbyt prymitywne, że gospodarczo każdy ustrój jest możliwy, że geo - polityczne, historyczne, psychologiczne i t. p. warunki eksperymentu sowieckiego są zbyt specjalne, by w prostej drodze można było stąd snuć generalne wnioski, że inne eksperymenty polityczno -gospodarcze odbywają się w warunkach podobniejszych do naszych—zainteresowanie Rosją Sowiecką, na takich oparte podstawach, przygasło. Tem samem jednak usunięta została główna przeszkoda utrudniająca głębsze podejście do zagadnienia. Tem samem byłby już czas, ażeby ożywić zainteresowanie nie samemi tylko wynikami gospodarki sowieckiej, lecz i drogami, po których kroczy sowiecka polityka gospodarcza. By scholastyczne i naiwne jednocześnie pytania typu: „czy Sowiety odeszły już od komunizmu, czy od niego odejdą, czy też zostaną mu wierne", zastąpić prawidłowem pytaniem: „jakiemi drogami idzie, jakich środków używa kraj, który swe ostateczne cele określił w dany sposób i usiłuje znaleźć metodę realizacji tych celów w danych warunkach" Zapomnijmy na czas jakiś o zagadnieniu, czy cele te są nadal równie żywotne, czy nie następuje ewolucja celów, czy oportunizm wdziera się czy nie w ich wyznaczanie. Zastanówmy się, nad samą tylko metodą i formą pracy gospodarczej.

1. *Tempo.*

Przedewszystkiem krótkie przypomnienie. Pierwsza piatiletka została zbudowana w oparciu o doktrynę możliwości, którą my nazwalibyśmy zapewne doktryną równomiernego, harmonijnego rozwoju. Twórcy pierwszego planu pięcioletniego byli zdania, że podstawą przewidywania powinny być „współczynniki statystyczne, to jest stałe cyfrowe proporcje pomiędzy zmiennymi elementami gospodarstwa. W każdej dziedzinie gospodarki daje się odnaleźć szereg proporcyj trwałych na przestrzeni wielu lat, bez względu na najsilniejsze nawet zmiany tempa rozwoju całości". Na tem założeniu, na założeniu, iż bez względu na zmiany tempa należy utrzymywać wzajemne proporcje poszczególnych elementów gospodarczych w przybliżeniu takie, jak w okresie rynkowej gospodarki, wybudowano plan pięcioletni. Ale już po pierwszym roku wykonywania planu teorję możliwości zastępuje teorja potrzeb, domagająca się innej metody budowania i wykonywania planów gospodarczych. Przedewszystkiem należy określić zadania w ich kolejności i skali niezbędnej dla uzyskania pożądanego tempa rozwoju. Następnie koncentrując się na kluczowych odcinkach i szukając poprzez zwiększenie wysiłków możliwości wykonania śmiało zakreślonych zadań, należy w maksymalnem tempie iść naprzód, nie poddając się panice z racji przejściowo wytwarzanych dysproporcyj. Środkowe lata pierwszej piatiletki dają też w konsekwencji zastosowania tej metody obraz olbrzymiej nierównomierności rozwoju poszczególnych dziedzin przy ogólnem tempie rozwoju bardzo szybkiem. Okres ten z tychże przyczyn wytwarza charakterystyczną dysproporcję pomiędzy wzrostem nakładów inwestycyjnych, wzrostem produkcji przemysłowej i wzrostem spożycia ludności. Skoncentrowanie się na kluczowych

pozycjach równa się w praktyce zaniedbywaniu innych dziedzin produkcji. To też przyrostowi kapitału (w ciężkim przemyśle przedewszystkiem) towarzyszy niszczenie kapitałów rzeczowych, tem silniejsze właśnie, iż teorja potrzeb nie pozwala liczyć się z ofiarami, byle zadania kluczowe osiągnąć. Sfinansowanie prac zakrojonych na miarę potrzeb, a nie możliwości, wymaga ostrego przewłaszczenia dochodów wsi na rzecz procesu uprzemysłowienia, wiedzie też do hyperinflacji i chaosu w cenach. Gospodarka sowiecka w tych latach przybrała kształt, który do tej pory tkwi w naszej opinji. Wielki wysiłek, wielka twórczość, których symbolami są Dnieprostroj, Magnitogorsk, i t. d., ale wielkie też marnotrawstwo i wielka nędza ludności.

Przychodzą lata 1932 — 33. Rozpoczyna się okres, który można byłoby z zastrzeżeniem poważnej nieścisłości — nazwać okresem „polityki deflacyjnej". Oczywiście nieścisłość jest olbrzymia. O deflacji w ścisłem znaczeniu tego słowa mowy niema, ekspansja kredytowa rośnie, rośnie też obieg pieniężny. Likwidacja przerostów odbywa się na skalę zupełnie znikomą—zamyka się jakieś drobne, nierentowne i przedłużone przedsiębiorstwa, należące do kooperacji. Przejściowo likwiduje się część sztucznie utworzonych kołchozów. W nieco późniejszym okresie skreśla się zadłużenie kołchozów na sumę bodajże kilkuset miljonów rubli (oddłużenie rolnictwa mówiąc naszym językiem). Krzywa życia gospodarczego bądź co bądź idzie bez przerwy w górę, chociaż w tempie pokaźnie zwolnionem. Pokrewieństwo polityki tego okresu z polityką deflacyjną polega jedynie na najogólniejszem założeniu, którem jest rezygnacja z maksymalnego, możliwego do osiągnięcia tempa rozwoju w danym okresie, by na tej podstawie stworzyć możliwości wydajniejszego działania w latach następnych.

Rezultat tej polityki? Z jednej strony powolniejszy postęp industrjalizacji (np. produkcja przemysłowa w roku 1933 wzrosła w stosunku do 1932 tylko o 8%), z drugiej natomiast odzyskanie jasności obrazu ogólnej sytuacji gospodarczej, ustalenie, wykrycie dysproporcyj, hamujących dalszy rozwój, wprowadzenie chozraszczotu, właściwszy rozkład ciężarów sfinansowania inwestycyj, wprowadzenie w okres eksploatacyjny rozbudowanych na poprzednim etapie przedsiębiorstw, nowa organizacja rolnictwa, a mówiąc ogólnie, stworzenie nowych możliwości przyśpieszonego rozwoju. Poczynając od roku 1934 tempo rozwoju gospodarczego wzrasta ponownie, ale już bez wytwarzania tak jaskrawych dysproporcyj, jak w okresie pierwszej piatiletki.

Dochód społeczny w okresie drugiej piatiletki (w miljardach rb. ceny r. 1926/27).

1932	45,5
1933	48,5
1934	55,8
1935	65,7
1936 (plan)	83,1

Możliwość osiągnięcia tego szybkiego tempa rozwoju opiera się na zdobyczach lat poprzednich, na dokonaniu w tamtych latach szeregu procesów inwestycyjnych, które dziś już dają efekty, na dokonanem uporządkowaniu gospodarki, na znacznem rozszerzeniu repertuaru środków działania (o czem niżej). Równocześnie jednak należy stwierdzić, że brak obawy o wytworzenie silniejszych dysproporcyj wynika z dość daleko idącej rewizji metod budowy i wykonania planu. Jeśli bowiem niema nawrotu do teorji możliwości, jeśli np. w planach obecnych najdonioślejszą podstawą jest nadzieja na wzrost wydajności pracy, a więc nadzieja na zmianę jednego z podstawowych wskaźników jednej z zasadniczych proporcyj, to z drugiej strony podstawą budowy nowych planów nie jest również zasada walki o kluczowe pozycje przy lekceważeniu dysproporcyj, które jednostronność mogłaby zrodzić. Podstawą dzisiejszego planowania jest zasada bilansowania, zasada ścisłego uzgodnienia, pełnej harmonizacji poszczególnych odcinków życia gospodarczego, jednakowoż nie w oparciu o relacje, zauważone w przeszłości, lecz o nowe relacje empirycznie ustalane, z uwzględnieniem tych zmian, jakie wnieść do nich może świadome działanie, lepsza organizacja, wyższy poziom kultury i dobrobytu mas i entuzjazm, jaki się w tych masach wytworzyć uda. Słowem harmonizacja, ale na podstawie relacyj zmiennych. Na tem polega dzisiejsza metoda podejmowanej w Sowietach próby szybkiego, lecz bezkryzysowego rozwoju.

2. Kierunek.

Nep pozostanie w pamięci historyka gospodarki sowieckiej jako próba odbudowy gospodarki rolnej. Pierwsza piatiletka — jako okres rozbudowy za wszelką cenę ciężkiego przemysłu. Lata przełomu pomiędzy pierwszą a drugą piatiletką — jako lata poszukiwania takiej formuły polityki gospodarczej i organizacji życia gospodarczego, która pozwoliłaby utrzymać, a nawet podnieść wytwórczość rolną przy forsowaniu tempa uprzemysłowienia. Dla całego okresu po Nepie aż po rok 1933 dominującą cechą będzie zawsze postawienie na pierwszym planie procesów inwestycyjnych, przy poświęceniu zagadnienia konsumcji. Dla obecnego okresu trudno byłoby znaleść formułę równie prostą, równie wyraźną. Bezwątpienia rola procesów inwestycyjnych jest nadal olbrzymia. W roku 1934 wartość inwestycyj w stosunku do dochodu społecznego stanowiła około 40%, w 1935 — 36%, według planu na rok 1936 wynosić ma 39%. Jeśli się zważy, na błędy, jakie muszą być popełniane zarówno przy szacowaniu dochodu społecznego, jak i obliczaniu wartości inwestycyj według jednolitych cen, trudno wiele wnioskować z tak nieznacznych przesunięć. Można jednak powiedzieć, że ten sam klucz podziału dochodu na spożycie i inwestycje przy silnie wzrastającym dochodzie społecznym staje się właściwie kluczem odmiennym. Z punktu widzenia spożycia mas wydzielenie na inwestycje tej samej w procentach części dochodu, zwiększonego mniej więcej o połowę, stanowi znacznie mniejsze obciążenie. Pod tym kątem można też się dopatrywać pewnej rewizji w polityce sowieckiej, która przez szereg lat usiłowała każdą wygospodarowaną zwyżkę dochodu społecznego obracać w całości na wzmożenie procesów inwestycyjnych.

Jeszcze ciekawszy jest rozkład wydatków na inwestycje. Od kilku lat obserwujemy tendencję prze-

suwania nakładów inwestycyjnych z przemysłu do innych dziedzin. Ta zmiana kierunku widoczna jest już od roku 1934. Preliminarz na ten rok przy zwiększeniu całości wydatków na finansowanie życia gospodarczego o 34% zwiększał wydatki na przemysł spożywczy o 50%, na inne dziedziny przemysłu lekkiego o 66%, na kolektywy rolne o 78%, na budownictwo mieszkaniowe i gospodarkę komunalną — piętnastokrotnie. Ta sama tendencja zaznaczyła się w roku 1935. Plan na rok 1936 wzmacnia ją jeszcze silniej. Nakłady na inwestycje w przemyśle ciężkim po raz pierwszy od wielu lat maleją. (Nieznacznie zresztą bo o niecałe 3% i to bez uwzględnienia zniżki cen). Inwestycje w dziedzinie transportu, rolnictwa, lekkiego przemysłu, komunikacji, rosną o kilka lub kilkadziesiąt procent. Natomiast wydatki na inwestycje oświatowe wzrastają przeszło dwukrotnie, a wskaźniki wzrostu inwestycyj w dziedzinie szpitalnictwa i budownictwa mieszkaniowego są niewiele tylko niższe od tej cyfry.

Ten rozkład inwestycyj wskazuje na dwie tendencje. Przedewszystkiem wyraźne jest dążenie do wyrównania dysproporcyj, wytworzonych w latach poprzednich. W tem znajduje uzasadnienie zwiększenie dotacyj na transport, na lekki przemysł. Równolegle jednak do inwestycyj wytwórczych czy też bezpośrednio służących wytwórczości, Sowiety prowadzą już dziś poważną akcję inwestycyjną w dziedzinie t. zw. inwestycyj konsumcyjnych, w dziedzinie inwestycyj, służących zaspakajaniu potrzeb ludzkich. W porównaniu z bohaterskim okresem pierwszej piatiletki, okresem kiedy wzrostowi wytwórczości, olbrzymiemu rozmachowi ruchu inwestycyjnego, towarzyszył silny spadek stopy życiowej, różnica jest znaczna.

3. Środki.

Podstawą rozwoju produkcji był w ZSRR. w ciągu szeregu lat niemal wyłącznie proces inwestycyjny. Tam, gdzie nie inwestowano, przyrostu — grosso modo — nie było. Nie było go w rolnictwie, nie było go w zaniedbanych pod względem inwestycyjnym gałęziach przemysłu. Więcej nawet, istniała dysproporcja pomiędzy wzrostem nakładów inwestycyjnych a wzrostem wytwórczości danych gałęzi produkcji. Dysproporcja pochodząca nietylko stąd, że z natury rzeczy inwestycje zaczynają fruktyfikować się dopiero po niejakim czasie, że z natury rzeczy pewien okres czasu musi dzielić nakład inwestycyjny i uzyskanie nowej, dodatkowej wytwórczości. Niewspółmierność pomiędzy sztuką eksploatacji, a sztuką budowania warsztatów wytwórczych była wyraźna. Siłą rzeczy dalszy rozwój poszedł w tym kierunku, aby zwiększyć stopień wykorzystania nakładu inwestycyjnego, aby zwiększyć wytwórczość nietylko na podkładzie zwiększania inwestycyj. Gdyby było inaczej, wyścig pomiędzy tworzeniem a niszczeniem kapitału, wyścig trwający kilka lat, zostałby wygrany przez procesy niszczycielskie.

Pod tym kątem hasło opanowania techniki i ruch stachanowski, zmierzający do zwiększenia wydajności pracy, uznać należy za postawienie na porządku dziennym zagadnień o doniosłości wręcz rozstrzygającej. Metoda inwestowania kosztem konsumcji nie może być metodą trwałą. Tworzenie kapitału przy równoległem niszczeniu go redukuje efekt i wartość wysiłku, dokonanego kosztem ciężkich i bolesnych ofiar. A przedewszystkiem.... Przedewszystkiem stwierdzić należy wyraźnie, że ten kierunek polityki gospodarczej Sowietów, który niemal wyłącznie oparty był o forsowanie inwestycyj, nie wychowywał pełnowartościowego gospodarczo człowieka. Wychowywał szturmowca, wychowywał bojownika gospodarczego umiejącego walczyć z klimatem, przestrzenią, z biurokratycznemi trudnościami, z brakiem surowców, itp. itp. Nie umiejącego natomiast walczyć z kosztami produkcji, nie umiejącego uzyskiwać tego samego efektu gospodarczego przy mniejszym nakładzie środków. Chozrazszczot, „kontrola rublem'', pogłębienie wiedzy technicznej, zwiększenie wydajności pracy, przejście od szturmowości do obliczonego wydajnego wysiłku może i powinno wytworzyć nowe elementy w psychice gospodarującego człowieka. Elementy, które człowieka tego uczynią wartością nietylko na okres walki o rozbudowę przemysłu ale i na — dłuższy z natury rzeczy — okres wykorzystania stworzonej aparatury wytwórczej. A przecież koniec końców człowiek jest elementem rozstrzygającym w gospodarce. Zwłaszcza w gospodarce planowej, której ryzyko polega z natury rzeczy na nadmiernem uzależnieniu jednostki kierującej produkcją od centralistycznych wytycznych.

Wyrazem zmian, o których wyżej mowa, rezultatem rozszerzenia repertuaru środków, służących wzmaganiu produkcji, jest zmiana źródeł sfinansowania procesu inwestycyjnego. Podobnie jak zwyżka produkcji oparta jest w wyższej mierze o wzrost wydajności pracy, (1935 w stosunku do 1934 — około 13%) tak też sfinansowanie rozbudowy oparte jest w znacznie większej mierze na akumulacji kapitału wewnątrz przemysłu, na urentownieniu przemysłu w oparciu o obniżenie jego kosztów własnych (rok 1933 dał zniżkę kosztów własnych o 1%, rok 1935 o 5,5%). Tem samem zmniejsza się rola innych dróg finansowania procesu inwestycyjnego, tem samem maleje obciążenie wsi, i kurczą się zabiegi inflacyjne.

4. Plan i regulowanie.

Nie jest tak łatwo zdać sobie sprawę z całokształtu zmian, jakie nastąpiły w metodzie kierowania życiem gospodarczem ZSRR. Jeśli gdzie ,to tu brak materjałów jest najbardziej dotkliwy. Trudno bez szczególnie pogłębionych studjów zorjentować się w zmienionej roli pieniądza. Specjalnie nie można sobie zdać sprawy z roli, jaką w gospodarce sowieckiej odgrywają rozrachunki bezgotówkowe, bez tego zaś skolei trudno pojąć niektóre zjawiska pieniężne. Niewątpliwem jest w każdym razie, że rola tych rozrachunków wzrosła. Można się też domyślać, że w tem właśnie leży wyjaśnienie dość nieoczekiwanej polityki stabilizacji rubla i że tu leży możność kurczenia a przynaj-

mniej hamowania wzrostu obiegu. Tak czy inaczej Sowiety posiadają dziś środek płatniczy o względnie stałej sile nabywczej. Wobec równoległego wzrostu wytwórczości i złagodzenia tem samem głodu towarowego w szeregu dziedzin, dało to możliwość zastosowania znacznie zmienionej metody kierowania życiem gospodarczem.

Na poprzednim etapie gospodarki sowieckiej za działalność w pełni planową uznać można było jedynie proces inwestowania. W tej dziedzinie zadania i wytyczne były wyraźnie określone i to na dłuższą metę. Inne procesy i zjawiska gospodarcze były właściwie tylko wtórnie regulowane. Plany produkcji w gruncie rzeczy nosiły charakter czysto orjentacyjny, to też przystosowano je w toku wykonania („na chodu") do centralnego zagadnienia — do bieżących potrzeb inwestycyjnych. Cen nie udawało się nawet dostatecznie silnie regulować—ruch cen nosił wyraźne znamiona swoistej żywiołowości. Stąd też przy głodzie towarowym wyłoniła się konieczność normowania obrotu szeregiem towarów w sposób prymitywny, rygorystyczny, czy to przez ustalanie norm spożycia, czy w drodze centralnej gospodarki zasobami niektórych dóbr.

Dzisiaj stan rzeczy uległ poważnym zmianom. Normy spożycia żywności zostały skasowane. Tworzenie centralnie gospodarowanych zapasów ograniczono. Plany produkcji opracowane znacznie realniej, względnie zabezpieczone co do podaży surowca, i zabezpieczające pracę dalszych faz produkcji, nie ulegają częstej nerwowej rewizji i wykonywane są z niewielkiemi odchyleniami. Zbędne staje się ustawiczne korygowanie programu pracy poszczególnych zakładów wytwórczych. A przedewszystkiem ceny. Przy uporządkowaniu i umiarze polityki pieniężnej ceny w obrocie państwowym kształtują się bez większych odchyleń w stosunku do wytycznych. Przejawom żywiołowości w obrocie nie tak ściśle uchwyconym przez Państwo, a więc np. w obrocie kołchozów, przeciwdziała skutecznie manewrowanie rezerwami, znajdującemi się w ręku Państwa.

W rezultacie możemy dziś powiedzieć, że planowane są nietylko inwestycje, ale również ceny. Ściślej biorąc ceny i płace. Zmiany w polityce cen i płac określać mają kierunek zmian w produkcji i spożyciu, bez uciekania się do innych prymitywniejszych środków regulowania. Pomimo wprowadzenia chozrazszczotu i pomimo wspomnianych już wyżej zmian w sytuacji, które zapewniły względną stabilizację i planowość dynamiki cen i płac, odchyleń jest oczywiście wiele. Być może, że przy bliższem bezpośredniem zbadaniu okazałoby się, że nadal jeszcze istnieją jakieś ukryte pośrednie formy normowania spożycia, chociażby w drodze zapewnienia liczniejszym grupom uprzywilejowanych korzystniejszych warunków zaspokojenia potrzeb, przy tej samej pozornie cenie usług czy towarów. Wydaje się bardziej jeszcze prawdopodobnem, że nie mogły być całkowicie usunięte sprzeczności, pomiędzy zadaniami produkcyjnemi, wyznaczonemi danemu przedsiębiorstwu przez plan, a taką polityką produkcji, jaka dla przedsiębiorstwa wynikałaby z dążenia do uzyskania rentowności przy zgóry ustanowionym poziomie cen. Na potwierdzenie tej ostatniej tezy, możnaby przytoczyć szereg przykładów, zaczerpniętych coprawda z dziedziny o drugorzędnem znaczeniu. Ważna i decydująca jednak jest sama tendencja ogólna. Tendencja, aby szeregu procesów gospodarczych nie normować czysto administracyjnie, bezpośrednim rozkazem, lecz przez planowe stwarzanie swoistego automatyzmu gospodarczego. Ważne jest również to, że w tej nowej technice planowania „punktem zaczepienia planu o życie" stał się pieniądz, że procesy tworzenia dóbr materjalnych i ich spożycia, reguluje się nie tylko w drodze określania ilości kilogramów czy metrów, lecz i poprzez ekwiwalenty pieniężne [1]).

[1]) Nie pozbawione humoru jest to, że przejście do regulowania poprzez pieniądz i do stwarzania automatyzmu zamiast bezpośredniego rozkazodawstwa nastąpiło w gospodarstwie znacjonalizowanem wtedy właśnie, kiedy w niektórych krajach kapitalistycznych wznowiono normowanie spożycia i zaostrzono bezpośrednie rozkazodawstwo.

NOTATKI

INSPEKCJE PANA PREMJERA

„Wycieczki” gen. Składkowskiego po kraju i po urzędach mają swoją ustaloną sławę i swój ustalony sens. Czy jako minister spraw wewnętrznych, czy jako premjer, gen. Składkowski wzoruje się częściowo (nie używa bowiem przebrania) na Harun al Raszydzie, który miał zwyczaj sprawdzać system swoich rządów od drugiej strony medalu, od „podszewki”.

Trzeba nie mieć poczucia rzeczywistości, a w każdym razie poczucia — humoru, żeby oburzać się na szefa rządu, iż osobiście fatyguje się po rozmaitych miasteczkach powiatowych i urzędach, że osobiście kontroluje przychodzenie na 8-ą rano, że osobiście wbija wystające gwoździe etc. Bezpośredni kontakt rządzących z rządzonymi, przetarcie własną chusteczką filtru, przez który (t. zn. urzędników) rządzący patrzą na rządzonych, wejście w położenie tych drugich, gdy są w czemkolwiek zależni od tych pierwszych — wszystko to jest koniecznością, jest nawet *naturalną* funkcją prawidłowego rządzenia.

Zapewne, można się spierać o to, czy zamiast p. premjera tak pojętych funkcyj kontroli nie powinni spełniać specjalni inspektorzy, czy też — przeciwnie — ci ostatni byliby tylko ulepszonem wydaniem biurokracji, gdy szef rządu jest czynnikiem zupełnie, że się tak wyrazimy, świeżym. Być może, nie należy „straszyć” urzędników obawą utraty urlopów za przychodzenie np. 8,15 zamiast punktualnie 8 rano, ale zato wziąć się do systematycznego ich przeszkalania. Tak czy inaczej, ludzie są tylko ludźmi i bardzo się im przyda, gdy od czasu do czasu spadnie im na głowę nieszablonowa inspekcja i gdy zrozumieją, że nie wolno popadać w pewien kwietyzm psychiczny.

Zastrzeżenia, jakie wywołują inspekcje w stylu wizyt p. premjera, nie powinny — naszem zdaniem — dotyczyć drobiazgów i formalnej strony zagadnienia. Rzecz nie leży w tem, czy wszyscy urzędnicy będą pracować od 8-ej rano, lecz — co podkreślił sam p. premjer na zjeździe dyrektorów izb skarbowych —*jak* będą pracowali. Bo skontrolować punktualność zjawiania się w biurze jest łatwe, natomiast sprawdzenie wydajności, jakości i celowości pracy umysłowej do łatwych nie należy. Przecież stuprocentowo formalne wypełnianie swych obowiązków b. często (exempli modo: Rosja Sowiecka) może się też równać sabotażowi i szkodnictwu, jeżeli trafi na odpowiednio „uzdolnionego” urzędnika, któremu jednak od strony formalnej nic zarzucić nie można. Ponadto nie trzeba zapominać, że rutynowany urzędnik (jak i rutynowany robotnik) posiada znajomość i umiejętność używania „chwytów”, które dadzą się poznać dopiero wówczas, gdy się będzie naśladowało Harun al Raszyda w sensie dosłownym, t .zn. w przebraniu, w charakterze normalnego śmiertelnika, t. j. obywatela. Dla pełnego obrazu trzeba jednak poznać i drugą stronę medalu: *warunki życia i pracy urzędnika.*

Zarządzenia, wynikające z „wycieczek” p. premjera, dotyczą tylko fragmentu i to najłatwiejszego. Nie widać, jak dotąd, celowej pracy długofalowej nad rozwiązaniem problemu urzędniczego. Przeciwnie — w dalszym ciągu obowiązuje *formalny automatyzm,* polegający m. in. na ustaleniu zasady, że dopiero po usunięciu, wyjściu lub śmierci 2 urzędników wolno jest przyjąć trzeciego, nowego. Takie doraźne, kryzysowe posunięcia (odpowiada im zasada: „4% urzędników może awansować raz do roku”) wytwarzają *pozory,* że się coś robi, gdy samo zagadnienie pozostaje nadal nierozwiązane. Usprawniano dotychczas aparat państwowy w ten sposób, że funkcje władz III instancji przerzucono na I lub II instancję, przyczem zakres tych funkcyj nie zmniejszył się, lecz wzrósł. Nie tknięto sprawy odpowiedzialności urzędników za pełnione przez nich obowiązki, jak również nie dano niższym urzędnikom większej samodzielności, przez co t. zw. tok urzędowania szwankuje. Obywatel zastanie już o 8-ej rano „odnośnego” urzędnika, ale w dalszym ciągu będzie biegał od Annasza do Kaifasza, uwikłany w obce mu spory „kompetencyjne” i odrabianie „kawałków”. A wszystko to dzieje się w atmosferze doskonałego, można rzec, przeciążenia pracą warstwy urzędniczej, warstwy powszechnie nielubianej, czego najlepszym dowodem są inspekcje gen. Składkowskiego.

Gdybyśmy byli (jak nie jesteśmy) organem t. zw. sfer gospodarczych (np. łódzką „Polityką Gospodarczą”), moglibyśmy atmosferę i rezultaty „wycieczek” p. premjera nazwać zasłoną dymową biurokracji, która z przychodzenia na godzinę 8-ą rano zrobiła *manewr,* odwracający uwagę społeczeństwa od przeciążenia fiskalnego i od groźby jeszcze większego naciśnięcia śruby skarbowej albo od rozrostu liczbowego warstwy urzędniczej. Wiemy dobrze, że tak nie jest, ale niemniej mamy prawo przypuszczać, że na rygorach formalnych ukończy się cała ta — w gruncie rzeczy dobrze pomyślana — akcja.

A szkoda, bo atmosferę, wytworzoną inspekcjami prezesa rady ministrów, należałoby wykorzystać do zapoczątkowania wzgl. kontynuowania prac nad gruntowną reformą biurokracji. Możnaby przy tej okazji wytłumaczyć społeczeństwu, dlaczego biurokracja musi się rozrastać ilościowo i dlaczego zakres jej pracy wzrasta, co pociąga za sobą irytację obywatela i przemęczenie urzędnika. Dałoby się, wreszcie, wykazać, od czego zależy pomniejszenie roli biurokracji i wzrost jej autorytetu. Pośrednio — autorytetu Państwa.

k. b.

DYSKUSJA BEZ KOŃCA

Oczywiście dyskusja na temat karteli. Ta dyskusja nie skończy się nigdy. Narazie przerwę przyniesie okres wakacyjny, po wakacjach bezwątpienia będę miał przyjemność powrócenia do „rozmówek” z Przeglądem Gospodarczym. Zgóry deklaruję — powrócę do nich, nie obawiając się nawet tego, że czytelnika może to znudzić. Stawiam sobie bowiem całkiem wyraźny cel publicystyczny. Pragnę spowodować Przegląd Gospodarczy, który nosi podtytuł „Organ Centralnego Związku Przemysłu Polskiego“, a więc jest organem karteli, do sformuło

wania raz nareszcie w sposób precyzyjny stanowiska tego obozu w sprawie kartelowej.

Stwierdzam, że w ostatniej replice Przeglądu Gospodarczego nie znalazłem żadnej nowej argumentacji. Na zarzuty merytoryczne Przegląd Gospodarczy odpowiedział ogólnikiem, stwierdził bowiem tylko, że kartele nie zapewniają konsumentowi optimum ceny (ja wolałbym użyć słowa gospodarstwu społecznemu, nie zaś konsumentowi), natomiast w obronie karteli powiedział tylko tyle, że 1) kartele wypełniają jednak inne ważne, a niezmiernie różnorodne funkcje gospodarcze i społeczne i 2) powołał się na to, że wszystkie kolejno zmieniające się w Polsce gabinety nie rozwiązały dotychczas radykalnie zagadnienia kartelowego — dodając pięknie brzmiące zdanie: „Czyż kto w obecnym układzie stosunków posądzić chce Rząd o obawę przed kartelami?".

Nie jest to oczywiście argumentacja, a tylko zabawa w chowanego. żeby czegoś dowieść trzeba byłoby nietylko mówić o owych doniosłych funkcjach społecznych, ale przytoczyć te funkcje, scharakteryzować je cyfrowo i uzasadnić, że nie mogą one być taniej, lepiej i skuteczniej wykonane bez pomocy karteli. Wiemy zresztą, co to za „funkcje". — Ale nie uprzedzajmy wypadków. Niech Przegląd Gospodarczy oświetli tę sprawę. Drugi argument — ten z Rządem — jest już dosłownie zabawą w chowanego: chowaniem się za Rząd. Istotnie niktby nie uwierzył, że Pan Gen. Sławoj-Składkowski boi się p. Wierzbickiego. W dosłownym sensie karteli nikt się nie boi — siłą fizyczną, ani przymusem prawnym kartele nie dysponują.—Przeciwnie, z wszelką pewnością rozwiązanie sprawy kartelowej nietylko przysporzyć może owej taniej popularności, o której poszukiwanie sfery kartelowe pomawiają zawsze swych przeciwników, ale nawet da każdemu mężowi stanu, który sprawę posunie naprzód, głębokie zaufanie społeczeństwa. Nie w tem też rzecz. Rzecz w tem, że dalecy jesteśmy jeszcze dziś nietylko od omnipotencji Państwa, ale od takiej siły i sprawności Państwa (aparatu państwowego), ba, nawet od takiego poziomu znajomości zagadnień gospodarczych, któryby dał możność przebicia się z daleko idącemi decyzjami poprzez sieć trudności wytwarzanych przez kartele. Toteż, mimo, że rozwiązanie sprawy kartelowej, jakie mamy dziś w Polsce, nie wydaje mi się wystarczające — rozumiem, że do dalszych rozwiązań jeszcze nie doszło. Ale potroszku dochodzi. Są takie dziedziny, z któremi Państwo mniej czy więcej dało sobie radę, gdzie poważnie obniżono ceny, a jakoś katastrofy w nich dotychczas niema. — I nie będzie przy dalszych obniżkach. Exempli modo...

Jak widać, merytorycznej odpowiedzi dotychczas ze strony Przeglądu Gospodarczego nie otrzymałem. Artykuł Przeglądu Gospodarczego zawiera natomiast kilka nawiasowych uwag i jedną insynuację. Z zadowoleniem stwierdzam przyznanie się przez Przegląd, że istnienie organizacyj kartelowych ułatwia fałszywe dyspozycje kapitałowe. — Z zadowoleniem, gdyż widzę w tem wyraz objektywizmu publicysty Przeglądu Gospodarczego. Nieporozumieniem natomiast jest interpretacja moich słów w tym sensie, jakobym twierdził, iż położenie przemysłu skartelizowanego jest dziś „ciężkie". A ściśle biorąc nie nieporozumieniem, a pewną zmianą odcienia, który tu jest doniosły. Z pewnością sam niejednokrotnie używam wyrażenia, „ciężki" dla określenia np. sytuacji bezrobotnych albo drobnego rolnictwa. Temniemniej jest to wyrażenie ogólnikowe i mogąc je zastąpić ściślejszem, wolałem użyć innego ściślejszego sformułowania. — Dlaczego? — Właśnie dlatego, że istnieje dystans pomiędzy „ciężkiem" położeniem przemysłu skartelizowanego, a położeniem — bez epitetów — gałęzi nieskartelizowanych.

Na zakończenie sprawa czysto osobista. Przegląd Gospodarczy twierdzi, iż w artykule swym dałem do zrozumienia, że w przeciwieństwie do sfer kartelowych reprezentuję abstrakcyjnie pojęty interes gospodarstwa narodowego. W konsekwencji Przegląd stawia mi zarzut „monopolizowania właściwego zrozumienia interesu państwowego".

Chwyt ten nie jest ładny, ani też bardzo zgrabny. A raczej byłby zupełnie niezgrabny, gdyby *wszyscy* czytelnicy Przeglądu znali bądź mój poprzedni, bądź obecny artykuł. Wtedy widzieliby bowiem, że to, co napisał Przegląd Gospodarczy, nie znajduje żadnych podstaw w moim artykule, że wyrosło jedynie ...z nerwowości Przeglądu. Napisałem ze świadomą przezornością, że „świat przemysłu skartelizowanego przestał pojmować sprawę kartelową". Twierdzenie to motywowałem pewnemi zmianami warunków gospodarowania. Czyli nie poruszyłem wogóle kwestji stosunku świata kartelowego do zagadnienia interesu ogólno-gospodarczego, ani też nawet nie postawiłem uprawnionego w zasadzie zarzutu partykularnego patrzenia na sprawę kartelową. Przegląd Gospodarczy wykoncypował sobie z niczego twierdzenie o rzekomej monopolizacji prawa do reprezentowania interesu państwowego, mieszając w tę sprawę fakt, iż poza publicystyką jestem z zawodu urzędnikiem państwowym. Ponieważ nie wszyscy czytelnicy Przeglądu Gospodarkę czytają, dlatego też ten chwyt jest częściowo tylko niezgrabny, natomiast staje się nieładny.

Korzystam zresztą z okazji postawienia kropki nad i. Nie przypisuję wyłącznego prawa reprezentowania interesu ogólnego tylko sobie, tylko współpracownikom Gospodarki, tylko urzędnikom państwowym. Więcej. Nietylko nie reprezentuję monopolowo interesu państwowego, ale go jako publicysta wogóle nie „reprezentuję". Od tego jest Pan Prezydent, Sejm, Rząd, i t. d. Poprostu tylko wypowiadam swój własny sąd o tem, co leży czy nie leży w interesie publicznym według mego przekonania. To samo czyni każdy, kto zabiera głos w publicystyce. Jeśli jest odmiennego zdania, lecz jest objektywny i niezależny, wspólnie w równej mierze „reprezentujemy" interes publiczny, choć go inaczej pojmujemy. Natomiast można odmówić prawa do tego quasi reprezentowania interesu publicznego temu, czyja swoboda w kształtowaniu i wypowiadaniu poglądów jest ograniczona, temu, który nie działa jedynie według przekonania, lecz według czyjegoś dyktanda czy dyktanda interesu.

Nie miałbym prawa moralnego postawić takiego zarzutu anonimowemu publicyście Przeglądu Gospodarczego, którego poglądów w całości nie znam. Nie mam zresztą wogóle zamiaru zaglądać w czyjeś sumienie, czy uciekać się do osobistych insynuacyj. Co więcej, w danym wypadku z przyczyn, o których by-

ła mowa w poprzednim artykule, napisałem iż ze strony sfer kartelowych „w znacznej mierze mamy do czynienia z twierdzeniem szczerem". Jeśli jednak Przeglądowi zależy na tem, by polemikę sprowadzić na inny tor, to pozwolę sobie przypomnieć, że czasopismo to, jako oficjalny organ Lewiatana, korzysta ze swobody *ograniczonej* dyrektywami sfer zainteresowanych.

Czesław Bobrowski.

PROGRAM SPÓŁDZIELCZY

„Spólnota Pracy" (Nr. 13 z dnia 1 lipca b. r.) przynosi „Tezy" do referatu M. Rapackiego, wygłoszonego p. t. „Program gospodarczy spółdzielczości Spożywców" na jubileuszowym zjeździe przedstawicieli Związku Spółdzielni Spożywców R. P., odbytym w czerwcu b. r. w Warszawie.

Program spółdzielczy wychodzi ze znanej konstatacji, że tyle dóbr się marnuje, chociaż tylu jeszcze ludzi jest głodnych. „Niewspółmierność siły nabywczej szerokich mas ludności ze zdolnością produkcyjną zarówno przemysłu, jak i rolnictwa": oto kamień węgielny krytyki obecnego ustroju, ustroju kapitalistycznego. Skutkami anarchji rynku są: ograniczenie produkcji, niedostateczne wykorzystanie aparatu produkcyjnego, drożyzna kosztów produkcji, bezrobocie, zniżka cen i nierentowność rolnictwa. Zło zaś wynika z koncentracji kapitału i nadmiernej jego akumulacji oraz z t. zw. bezrobocia technologicznego, krótko zaś mówiąc — z „fałszywej podstawy struktury ustroju kapitalistycznego, w którym zaspokojenie potrzeb spożycia nie jest celem, ale środkiem dla osiągnięcia zysku z kapitału".

Założenia powyższe zbytnio przypominają tezy zachodnio - europejskich ekonomistów z ekonomistami Międzynarodowego Biura Pracy na czele, byśmy mieli nad niemi dłużej się zatrzymywać. Djagnoza spółdzielcza jest tutaj równie mało oryginalna, jak mało do naszych, polskich warunków zbliżona. Uderza przemilczenie spraw wadliwej struktury naszego przemysłu (zwłaszcza skartelizowanego), roli kapitałów zagranicznych, przeludnienia na wsi i w rolnictwie, anemji kapitałowej etc.

Mniejsza jednak o założenia. Ważniejsze są metody terapji, proponowanej w „tezach" prof. Rapackiego. Prof. Rapacki dąży do „planowej i celowej budowy produkcji, wymiany i gospodarki finansowej, opartej na zasadzie zaspokojenia potrzeb, a nie zysku z kapitału". W tym celu należałoby zastąpić gospodarkę prywatno - kapitalistyczną gospodarką państwową (z udziałem — słusznie — kontroli społecznej), komunalną i spółdzielczą.

Ale to dopiero cel dalszy, cel strukturalny i zasadniczy, jednak mimo wszystko dosyć odległy. Dążąc do jego *stopniowej ewolucyjnej* realizacji, spółdzielcy domagają się już dzisiaj od państwa, by natychmiast ożywiło życie gospodarcze i dokonało korektury podziału dochodu społecznego. Środki po temu mają być następujące: zwiększenie zarobków ludności pracującej, usunięcie bezrobocia na wsi i w mieście, zwiększenie rentowności drobnych gospodarstw rolnych. Powyższe da się osiągnąć m. in. przez: podwyżkę płac urzędników publicznych, ustalenie minimum płacy zarobkowej (zapewne też i w chałupnictwie?), skrócenie dnia pracy, wprowadzenie emerytur przymusowych po mniej więcej 55 latach wieku, zakaz pracy dzieci, ograniczenie pracy kobiet, roboty publiczne tak w mieście, jak i — co bodaj po raz pierwszy zostało w Polsce sformułowane programowo — na wsi, szybką i radykalną reformę rolną, należytą organizację spółdzielni spożywców i rolników etc. Równocześnie należy znieść stare kartele i zabronić tworzenia nowych, stosować publiczną kontrolę cen artykułów przemysłowych i uspołecznić handel zagraniczny.

Pozostaje już tylko problem finansowy. Prof. Rapacki jest zwolennikiem „nakręcenia konjunktury", jednorazowego „Ankurbelung der Wirtschaft" przy pomocy paroletniego zastrzyku waluty pomocniczej. Waluta pomocnicza już po 3 — 6 miesiącach byłaby wykupywana w złotych, ale w zasadzie zniknęłaby z obiegu dopiero po 10 — 15 latach od chwili wprowadzenia. Bank, emitujący ów pieniądz pomocniczy, udzieliłby rządowi 3-y letniej pożyczki na podwyżkę pensji urzędnikom. Dewaluacji prof. R. jest pośrednio przeciwny.

Dla przeprowadzenia swego programu kooperacja spożywcza domaga się dwuch rzeczy: wzbudzenia entuzjazmu ludności dla tego programu i stworzenia pełnego zaufania społeczeństwa do rządu, któryby ten program miał wcielić w życie.

Relata refero...

— W programie spółdzielczym (a mamy na myśli tylko „Sofort — Programm" spółdzielczości) uderza silne, zbyt może silne związanie z ideologją świata pracy, t. zn. tylko tych grup ludności, które mają stałe zajęcie i to na cudzem, a nie na swojem. Pominięto przeto chłopów i rzemieślników, ponadto zaś chałupników i — co więcej — bezrobotnych. Jeżeli jednak chce się stworzyć wielki wewnętrzny rynek zbytu, to chyba najsłuszniej zacząć od wciągnięcia z powrotem w granice spożycia setek tysięcy bezrobotnych, gdyż powrót ich na rynek automatycznie odbije się na wzroście cen artykułów rolnych i na zatrudnieniu oraz na lepszem wynagrodzeniu robotników fabrycznych i urzędników. Prof. Rapacki mógłby na to odpowiedzieć, że zatrudnienie bezrobotnych i podwyżkę płac pracujących należy realizować równolegle, bo wzrost siły nabywczej urzędników państwowych stworzy popyt na towary i eo ipso wzmoże produkcję i zatrudnienie. Istnieje atoli obawa, że w ten sposób koszty produkcji wzrosną szybciej i silniej, aniżeli volumen produkcji i w rezultacie trzeba będzie znowu ścinać przerosty i wprowadzać gwałtowną deflację. Niech więc już lepiej pozostanie zatrudnianie bezrobotnych miast i wsi, roboty publiczne, inwestycje celowe i gospodarcze, tem więcej, że zbyt wielkich kapitałów (nb. sztucznych) nie sposób rzucać na rynek, jeśli się nie chce *katastrofy* dewaluacyjnej. Jeżeli już ma być jakaś równoległość, to chyba tylko reforma rolna, gdyż zapewnia ona częściowe rozładowanie strony socjalnej problemu przeludnienia wsi, a ponadto jest ekonomicznie korzystna, uruchamia bowiem wolne ka-

pitały i kieruje je do procesu produkcji przemysłowej i obrotu. Rozumie się zaś samo przez się, że roboty publiczne i reforma rolna nie mogą przeszkadzać innym kwestjom, jak np. rozwiązaniu karteli (zwłaszcza surowcowych) i organizowaniu spółdzielni producentów i konsumentów. Co się zaś tyczy pomysłu waluty pomocniczej, to ze względów przedewszystkiem psychologicznych bylibyśmy jej przeciwni, aczkolwiek nie jesteśmy przeciwnikami umiarkowanego wzrostu emisji złotowej.

Zaletą programu spółdzielczości spożywców jest nie taki czy inny układ szczegółów, lecz fakt, iż akcję doraźną spółdzielczość ta pojmuje dosyć szeroko, nie ograniczając się do ciasnego podwórka organizacyj i organizowania. Wysunięcie doraźnych celów (a raczej — metod) tak finansowych, jak i organizacyjnych, tak socjalnych (z reformą rolną na czele), jak i ekonomicznych etc. świadczy o trafnem wyczuciu rzeczywistości, która wymaga równorzędności w ujmowaniu i realizowaniu programu doraźnej przebudowy. Wydaje się również, iż—aczkolwiek niezawsze właściwie sformułowane — postulaty programu spółdzielczego nie pozostały w tyle za biegiem wypadków i nawet za podświadomemi dążeniami społeczeństwa, lecz do tych dążeń (często może naiwnych) nawiązuje. Tem jaskrawiej odbiegają one od ogólnikowych, obcych naszemu podłożu założeń i od mglistych celów zasadniczych, w których słychać echo książek K. Gide'a, haseł francuskiej „Rzeczypospolitej Spółdzielczej" i koncepcyj Międzynarodowego Biura Pracy.

Abstrahując od niedopasowanego do naszej rzeczywistości punktu wyjścia, jakoteż od kilku naiwnych postulatów, przyznać musimy, że program gospodarczy, sprezentowany przez prof. Rapackiego w imieniu spółdzielczości spożywców, zasługuje na uwagę i życzliwość. Tak czy inaczej, program ten jest wyrazem nurtujących społeczeństwo potrzeb — potrzeb w zakresie sformułowania koniecznych, najpilniejszych *dążeń i pragnień szerokich mas*, którym jeszcze doniedawna mówiono, że wszelki program jest zbędny, a od myślenia społeczno - gospodarczego jest tylko Rada Ministrów, nigdy zaś — obywatele.

z. i.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA" CZESŁAW BOBROWSKI

SEKRETARZ REDAKCJI ZOFJA CIECHOMSKA

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4· TELEFON 676-73 KONTO P. K· O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE.

Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.